

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której — uprzejmie prosimy.

Zaraz po ukończeniu drukującej się obecnie rozprawy p. t. „Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej”, pomieszcimy nową rzecz Ks. Karola Niedziałkowskiego, p. t. „*Nieco o dyable*”. W razie rozpoczęcia pracy tej przed ukończeniem kwartału, początek jej wszyscy nowo przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

Po ukończeniu „Hrabiny”, rozpoczniemy w odcinku druk nader interesującej powieści p. t. „*Tajemnica bankiera*”.

Ponieważ większa część pism warszawskich, ze względu na kierunek „Roli” niemiły dla żydów, czyni nam stanowcze trudności z dołączaniem prospektów i pomieszczaniem anonsów, przeto tem większe służy nam, mniemamy, prawo, prosić przyjaciół i życzliwych naszych o jednanie abonentów nowych, w kołach swoich znajomych. W tym też celu do N-ru dzisiejszego dołączamy nasz prospekt, z prośbą o rozdanie i rozpowszechnienie tegoż uwiadomienia o naszym wydawnictwie.

Do dzisiejszego też N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne.

NA SCHYŁKU WIEKU.

III.

W rozdziale V-m swojego studyum naszkicował Choński obraz zjawiska, powtarzającego się we wszystkich chwilach przejściowych, a znanego obecnie pod nazwą dekadentyzmu.

Rozpatrzywszy znane definicje dekadentyzmu (Gauthiera, Bourgeta i innych), określa autor chorobę tę w sposób następujący:

Dopóki ktoś w coś jeszcze wierzy, w jaki ideał społeczny, naukowy lub literacki, dopóki czegoś usilnie chce i szuka dróg do wcielenia swoich pragnień, dopóty nie odnosi się do niego określenie „dekadent”. Nie byli dekadentami: Comte, Littré, Darwin, Spencer, Renan (gdy pisał *L'avenir de la science*), nie jest nim i Zola. Pierwsi pozytywści i ewolucyoniści ufali niezachwianie wiedzy, spodziewając się od niej samych tylko rezultatów dodatnich.

Brak poczucia siły, ożywiającej twórców wszelkich teoryj, chociażby ujemnych, jest pierwszą cechą dekadenta. Epigon nie posiada już zapału mistrzów, nie wierzy w prawdę ich formulek, doświadczywszy osobiście ich jednostronności. Takich dekadentów *minorum gentium* wytwarza każdy prąd cywilizacyjny, w każdym bowiem czyha robak, który jego kwitnące na razie ciało rychlej czy później roztoczy.

Właściwych jednak dekadentów, zrozpaczonych w wielkim stylu, wydają tylko epoki ogólnego bankructwa jakiegoś programu, przysiwiecającego całym pokoleniom. Zna ich historia w Grecyi za panowania demagogów, posiadał ich Rzym pod berłem Cezarów, Włochy w miastach książętkupców na schyłku wieków średnich, a Francya w Paryżu w chwili obecnej. Niektóre komedye upadającej Hellady

i satyry Juwenalisa mogłyby podpisać bez zmiany malarz obyczajów współczesnych.

Z chwilą, gdy jakiś programat filozoficzny lub nauko-literacki, polegający na negacyi, doszedł do tego stopnia rozwoju, że złamał w człowieku oświeconym, w najdoskonalszym wcieleniu idei rozkładowych, wolę, zniszczył w nim chęć do dalszej walki z „niepoznawalną”, uczynił go obojętnym na losy ludzkości — z tą chwilą zaczyna się precywilizowanie danej epoki i rasy, czyli dekadentyzm.

Brak wiary w cośkolwiek, zniechęlenie wobec wszystkiego, co ludzi zwykle do czynu pobudza, co im serce rozgrzewa i ducha podnosi, będzie głównym, zasadniczym rysem dekadenta. Nie działają na niego: religia, rodzina, nauka, poezya, etyka, ofiara, miłość i t. p.

Gdyby dekadent tylko zwątpił o posłannictwie ludzkości, byłby pospolitym pesymistą. Ale w nim budzi się równocześnie z zanikiem uczuć moralnych i tęsknot idealnych człowiek-zwierzę, samolubna bestya, rzucająca się z nienasyconą żarłocznością na uciechy zmysłowe. Ta chęć wyssania z życia wszystkich słodyczy, nie pozwala go zaliczyć do zwykłych zrozpaczonych.

Używając jednak, jak każdy inny smakosz albo lubieżnik, przyjemności naturalnych, nie różniłby się dekadent niczem od przeciętnego „plebejusza”. Jemu, „arystokracie”, bo tak się sam nazywa, wytrawnemu, wyrafinowanemu i subtelnemu, bo takim się być mieni, potrzeba rozkoszy nie dla wszystkich dostępnych. Przeto wywraca naturę na nice. Obmyśla dla siebie podrażnienia sztuczne, wynajduje różne formy miłości, karmi się narkotykami, ubiera się i mieszka dziwacznie, otoczony, jak tandeciarz, całym kramikiem gratów i gracików. Gdy zajmuje się literaturą, uwielbia tylko utwory chorej wyobraźni; w znawcę sztuki się bawiąc, podziwia obrazy i rzeźby smaku zepsutego. Wszystko co przewrotne, cuchnące, obrzydliwe, zachwyca go i wzrusza.

Ambicyą jego: widzieć, słyszeć, czuć, jeść, pić i t. d. inaczej niż „mctloch“.

Chociaż się dekadent uważa za wybrańca swojego czasu i narodu, za najrozumniejszego, bywa w istocie bardzo niemądry, nie liczy się bowiem z siłami człowieka. Zapomniałszy, że używanie zmysłowe, gdy przekroczy granice możliwości ciała, nie wytrzymałszy szalonych wybryków, daje, zamiast przyjemności i zadowolenia, ból i niesmak — dekadent burzy własnymi rękoma gmach wymarzonej szczęśliwości. „Subtelny“, „wyrafinowany“ sceptyk traci rychło zdrowie, stawszy się zaś kaleką, niezdolnym do „uczonego smakowania życia“, zaczyna się miotać na świat i ludzi z furją zawiedzionego w nadziejach waryata. Idyotyczne bluźnierstwa zamykają zwykle działalność programatów, opartych na negacyi.

Absolutny pesymista na tle materjalizmu, bezwzględny samolub, wierzący że ziemia istnieje tylko dlatego, aby jego „subtelnościom“ służyła, rozpustnik wyrafinowany, chory w końcu i dziwak... jest dekadent karykaturą człowieka zdrowego, wcieleniem zwyrodnienia moralnego i fizycznego. Jak usiłuje robić wszystko naopak, tak widzi też wszystko w oświeceniu fałszywym. Jego pojęcia etyczne, artystyczne i filozoficzne rozbiegają się wręcz z zasadami ogólnie za prawdziwe uznaniem. Brzydotę nazywa pięknem, nikczemność dobrocią, obłąd rozumem, stan histeryczny zdrowiem i t. d. Człowiek zwierzę oszalałszy z rozpacz, że nie może tak używać, jakby chciał, przeobraził się w podłe i głupie bydlę, które straciło nawet poczucie wskazówek instynktu samozachowawczego. Sam się wyniszcza, a oskarża naturę o zdradę.

Do tych stałych rysów dekadenta wszystkich epok i narodów, dodały czasy nowsze jeszcze dwa, nieznane rozbitkom Grecyi i Rzymu.

Zwyrodniony pesymista kultury pogańskiej nie wiedział nic o moralności chrześcijan, która zniosła wobec Boga różnicę między człowiekiem a człowiekiem i postawiła na miejscu egoizmu — miłość bliźniego w najszerszym rozumieniu. Dekadent Hellady i Rzymu, nie krępowany szczytną etyką, nie dostrzegając ciągłego rozdźwięku między życiem a ideałami religii, filozofii i poezyi i korzystał bez wyrzutów sumienia z pracy ubogich i niewolników.

Inaczej ma się rzecz z dekadentem XIX-go stulecia. W jego żyłach płynie krew setek pokoleń, wychowanych w zasadach chrześcijańskich; w jego sercu tli święty ogień idealizmu, tęskniącego za Królestwem Niebieskim — sumienie w nim nie skonało, chociaż robił wszystko, aby je zamordować. W chwilach zmęczenia lub osamotnienia odzywa się w dekadencie współczesnym upiór długiej przeszłości, a wówczas ogarnia go ów straszny, nerwowy niepokój, który jest klątwą naszego pokolenia.

Dekadent cywilizacji pogańskiej przechodził obojętnie z chłodnym cynizmem obok podłości i głupoty człowieka-zwierzęcia; współczesny zaś rozbitek, w którego duszę

zapadły ideały całego szeregu przodków chrześcijańskich tak głęboko, że ich wytrzebić nie może, traci przytomność wobec rozdźwięku między tem co jest, a tem co być powinno. Ztąd owa dzika nienawiść dekadentyzmu chwili obecnej do ludzkości, owe paroksyzmy bluźnierstwa, których starożytni — spokojniejsi, pogardliwsi, nie znali.

I wobec śmierci zachowywali się zrozpaczeni pogańscy z większą godnością, aniżeli najnowsi „wytwornisie“. Grecki filozof i patrycyusz rzymski, nie wierzący w życie pogrobowe, przecinali sobie bez szlochów i lamentów żyły, gdy taka była — wedle nich — wola „okoliczności“. Wracali do nicości z tem przekonaniem, że giną istotnie na zawsze.

I dekadent chrześcijański wmawia w siebie i w innych materjalistyczne pojęcie zgonu, i on udaje pogardę dla brutalnego aktu natury. Ale tylko udaje. Śmierć, która ma zamykać losy człowieka, straszy go zagadką a przeraża koniecznością. Na dnię jego sztucznej, nieodczutej niewiary spoczywają resztki „duszy“, jej marzenia, nadzieje i niepokoje. Dekadent współczesny nie jest pewnym nicości pogrobowej, przeto wraca jego trwoga bezustannie do śmierci, okrąża ją, jak óma światło, miotając się przeciw despotyzmowi przyrody. Gdy sobie dekadent naszych czasów odbiera życie, wówczas podnosi zwykle taką wrzawę, jak gdyby się świat razem z nim zapadał. Niemocny, pniący się gniew pesymistów, płynie głównie z nienawiści do śmierci.

Określiwszy w ten sposób istotę dekadentyzmu, podał Choiński szczegółowej krytyce głównych przedstawicieli tego kierunku w poezyi, powieści i w filozofii, ilustrując charakterystykę swoją wyjątkami z ich dzieł. Obszernej zastanowił się nad Baudelaire'm, autorem „Kwiatów zła“ (*Les fleurs du mal*), Karolem Huysmans'em, Maurycym Barres'em i Fryderykiem Nietzschem, modnym obecnie u nas filozofem młodszego pokolenia.

Szukając wszędzie łączności między cywilizacją Zachodu a piśmiennictwem naszym, nie odnalazł Choiński jeszcze w literaturze polskiej odbicia dekadentyzmu francuzkiego, ale dostrzegł już w życiu ślady rozkładu intelektualno-moralnego.

I u nas — mówi — tracą nakazania moralne zgasłych pokoleń z każdym prawie rokiem na sile i wartości. Staczymy się moralnie z takim rozpędem z góry na dół, że nie rodzice dzieci, lecz starsi bracia młodszych zaczynają nie poznawać. Co kilka lat przybywa świeży zastęp nowych ludzi, tak zasadniczo odmiennych od bezpośrednich poprzedników, że zdają się odległymi o całe pokolenie.

Ma się rozumieć iż brzydki kwiat dekadencyi szpeci i u nas głównie ciało warstwy najoświecieńszej. Wyższa inteligencya miast wielkich odczuwa zawsze pierwsza dreszcze nadchodzącej niemocy.

Nie wesoło zaczyna wyglądać owa wyższa inteligencya Warszawy. W literaturze, w dziennikarstwie, w palestrze, między lekarzami i przemysłowcami pojawia się coraz czę-

HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

— Więc Celina? — wtrąciłem, pragnąc dowiedzieć się wszystkiego.

— Celina zajęta jest nim. Ot! jak to kobiety! Mówię ci, są one wrażliwe na uczucia jakie obudzają tak, iż każda by ci się kochała w niedźwiedziu, gdyby ten umiał udać nią zajętego.

— Więc to jest romans? — zawołałem.

— Najkompletniejszy!

— Więc sądzisz, że ten idyo... Edward — mówiłem ze złością, nie mogąc jej ukryć — poprostu kocha się w Celinie?

— Ależ naturalnie!

— A Celina w nim?

— Czyż mogło być inaczej? To cię dziwi? Czyś wczoraj się urodził? Jakże mogłeś przypuszczać by taki Edward nie zakochał się w pierwszej pięknej kobiecie, którą poznał?

— Ale Celina?

— Dlaczegoż przypuszczałeś, że Celina pod względem kardynalnej kobiecej charakterystyki, będzie inną od wszystkich?

Siedziałem na kanapie jak mumia. Wszystko co Leon mówił, było naturalnem, ale mnie to w tej chwili tak bardzo było nie na rękę!...

— Cóż sądzisz — zapytałem — co dalej z tego będzie?

— A nic!

— Jakto nie?

— A cóżby być miało, czy być mogło?

— No przecież każda miłość...

— Co, każda miłość? — zapytał — przystając Leon.

— Ma jakiś koniec! — odparłem wzburzony.

Przyjacielię się obruszył.

— Gdzie tam każda? — Ot! powrócą do domu i zostanie im miłe wspomnienie, a Celina będzie miała w sąsiedztwie zamiast wroga, — przyjaciela.

Odetchnąłem całą piersią, ale nie na długo, bo Leon najspokojniej, wydobywszy z szafy wspaniałą krawat, przystąpił do lustra, by go misternie związać, a podczas tej operacji tak mówił, z rodzajem rozdrażnienia:

— Gdyby Celina była nie Celiną, tylko inną kobietą, gdyby była choć odrobinę kokietką, a troszeczkę intrygantką, gdyby była choć odrobinę chciwą, toby... toby z największą łatwością, została...

ściej typ karyerowicza, nieznany dawniejszym pokoleniom. Ludzi niesumiennych, nieszlachetnych parweniuszów i różnego rodzaju hałastrę wydawały wszystkie czasy, ale w epokach przesiąkniętych zasadami „wstecznymi“, ukrywali się rycerze używania troskliwie, lękając się pełnego światła dziennego. Dziś ciśnie się lada chłystek, nie mający po za sobą ani dyplomu pracy i zasługi, ani chociażby dobrej woli i wiary, zawdzięczający stanowisko wpływowo wartości osobistej, lecz jedynie bezwzględności w dobieraniu środków, na sam przód, rozpościera się zuchwale, lekceważy jawnie „staroświecką“ uczciwość, drwi z „honoru głupców“. Smutna moralność Sorel'ów (Stendhal) i Maltère'ów (Barrès) zaczyna i u nas zyskiwać, jeżeli nie głośne uznanie, to przynajmniej pobłażliwość. Co ojcowie nasi nikczemnością nazywali, my przemianowaliśmy na „spryt“, uprawniony w boju o byt dostatni. Dość rozejrzeć się wokoło, aby dostrzedz bardzo wyraźne ślady dekadencji. Mamy już ludzi „publicznych“, których zajmuje wszystko, oprócz spraw publicznych, dla których stanowisko wybitne posiada tylko o tyle znaczenie, o ile ułatwia zdobycie pieniędzy, czyli środka do używania zmysłowego. Samobójstwa z przyczyn hańbiących nie należą do wypadków rzadkich. Mnożą się sprzedaże symulacyjne, dewastacje majątków wystawionych na licytację, bledną powoli i gasną dawne ideały moralne, a z nimi razem łamią się charaktery i walają sumienia. Etyka „niezawisła“, zaszczerpiona na gruncie naszej rasowej lekkomyślności i nieopatrzności, może tylko bardzo gorzkie wydać owoce, a mądrość pozytywna zaczyna dopiero teraz, skonawszy w teorii, działać praktycznie na szersze masy.

I nas żre już trucizna negacyi, która doprowadziła inteligencję Europy zachodniej z jednej strony do zwyrodnienia moralnego i fizycznego, z drugiej do ubóstwienia samolubstwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NALECIAŁOŚCI RENESANSOWE W SZTUCE RELIGIJNEJ

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Tak więc w chrześcijańskim pojęciu śmierci, przeważa a raczej niepodzielnie panuje pewność, że jest ona przejściem do innego, lepszego życia, z tem pojęciem połączone już inne: nadzieja, modlitwy, dobre uczynki, pokuta dla ulżenia czyscowym cierpieniom, pewność zobaczenia się po śmierci, wieczne życie i wieczna szczęśliwość i t. d. Jeżeli do tych nadprzyrodzonych uczuć przyłączają się kiedy inne naturalne, jak smutek z rozstania tęsknota za kochanymi, to nie będą one tak straszliwie smutne jak u pogan, chrześcijanie „nie płaczą jak ci, którzy nadziei nie mają“.

Tu się węzeł krawatu fałszywie ułożył. Leon nietylko że urwał, ale tak długo milczał, iż musiałem podchwycić:

— Toby?

— Toby—dokończył—została hrabiną Korjatyńską!

Uczułem niemoc w całym ciele, a w oczach mi stawała niedaleka przyszłość w pałacu Korjatyńskich, w którym ułożone było, iż Edward 8 Lutego zaręczy się z księżniczką Światosławówną. Milczałem długo. Dopiero gdy Leon związał krawat i skierował swój wzrok na mnie, aby coś powiedzieć, i tem ukryć swój stan anormalny, odezwałem się:

— Więc Edward byłby zakochanym do tego stopnia?

Leon się rozgniewał.

— Czy ty w tym pałacu ogłupiałeś, czy udajesz głupiego? Edward jest tak zakochany, jak nim być musiał. Wszakże to pierwsza kobieta, którą poznał w dwudziestym i czwartym roku życia. Ta kobieta, przyznasz, jest bardzo piękna, bardzo ponętna i w dodatku bardzo wykształcona. Czyż więc Edward się mógł w niej nie zakochać? Byłoby raczej dziwnem, gdyby było inaczej i jeźliby tylko głupia Celina chciała, za trzy miesiące zostałaby hrabiną Korjatyńską, choćby tam stara pęknąć miała ze złości a Wielkie Groble zawałić się od wstrząśnienia. Ale Celina ani chce, ani chceć będzie—kończył z żalem—ani chcećby może nie umiała, bo...

— Bo?

Taki jest charakter śmierci w pojęciu chrześcijańskim i taki też powinien być w dziełach sztuki nagrobkowej.

„Jak u nas w kraju, jak dziś na świecie całym, powiada Kremer z racyi ementarza neapolitańskiego, tak podobnie i na Campo Santo w Neapolu, często nie widać owego taktu, instynktu, co umie dobierać form odpowiednich dla wewnętrznej treści... kształt architektoniczny nagrobku często nie odpowiada wcale swojemu wewnętrzznemu znaczeniu. Bo uważmy — grobowiec jest dziełem sztuki nadejmej, postawiony na cześć a pamięć chrześcijanina zmarłego w Bogu; w takowym pomniku tedy ślubi się skon z religią, śmierć ze zmartwychwstaniem człowieka i boleść pozostałych z wiarą, miłością i nadzieją. Tę właśnie treść winien wypowiedzieć pomnik grobowy i on jako dzieło architektury niechaj ją wyraża symbolicznym stylem a liniami swojemi, niechaj formy jego brzmią jako pogrobowa muzyka. Jeżeli zaś i rzeźba wezwana jest do wykonania jego, niechaj uosobia ową wzniosłą osnowę trybem zacnym. Słusznie twierdzi Selvatico, że nam o wzory pod tym względem wcale nie trudno, bo dość nam się nieco rozpatrzyć w pomnikach pośmiertnych dawnych epok, w których duszy żyło głębokie, religijne i artystyczne poczucie. Jakoż świat starochrześcijański zostawił nam grobowce męczenników i wiernych w Chrystusie. Epoka średniowiekowa w pierwszej połowie swojej budowała grobowce wysokiej piękności i rzeźbiła poważnie z romańska, a w drugiej stworzyła ów cudowny styl gotycki, niebotyczny, ku eterom się wznoszący, tęskniący za nadziemskim światem.

„Okres gotycki był dzielnym mistrzem, a wiedział i czuł, co Bogu, co ludziom, co umarłym, co żywym należy, zatem stawiał grobowe pomniki, które dotychczas są, jakoby owych wieków żywym uczuciem, przetłumaczonym na architekturę i dzieła rzeźbione. Patrzymy np. na grobowiec, na którym leży Kaźmierz W. w katedrze krakowskiej. Tu powaga a świetność, uroczystość bez pychy, tutaj majestat a człowiek, rzeźby Boże a ziemskie, spokój wieczności a cześć żywych, znalazły głęboki wyraz swój. W tym pomniku technicznie misterność artystycznej pracy bez drobiazgowej malizny, w nim widzisz bogactwo sute, a przecież dalekie od wszelkiej przesady. Wszak nawet nastający po epoce gotyckiej renesans czuł i zrozumiał głęboko zadanie swoje, gdy się zabierał stawiać pomniki lub kaplice grobowe. Myślę, że wystarczy gdy wspomnę o kaplicy Zygmunto-wskiej lub o pomnikach w kościele krakowskim P. Maryi. Wiemy zaś, co się działo po wszystkich krajach, gdy po renesansie (wczesnym) pojawił się styl właściwego Odrodzenia w sztuce, któremu o to chodziło, aby formy starożytności klasycznej — bo greckiej, rzymskiej — zastosować do potrzeb, obyczajów, a do uczuć nowożytnych, aby treść chrześcijańską nowoczesną wcisnąć w formy dawno umarłego i dawno w dziejach pogrzebanego świata. Gorzej jednak jeszcze bywało, gdy później rozhulał i rozswawolił się

— Bo głupia!

— Nie sądziłbym — bąknąłem.

Leon bystro spojrział mi w oczy i zawołał:

— Zresztą zobaczymy!

Na te słowa dreszcz mnie przebiegł po całym ciele.

To „zobaczymy“ w ustach energicznego Leona, kuzyna Celiny, w tej chwili jakby mnie mroziło. To „zobaczymy“ mówiło, co on myślał, mówiło, co nastąpić mogło, mówiło wreszcie, coby z tego wyniknąć musiało.

Dla mnie mógł być rezultat taki, iż jutro mogłem uchodzić w oczach hrabiny i księcia za jakąś grubo podejrzaną figurę, za jakiegoś intruza, który wkradłszy się do ich zaufania, pokryjomu przeciw nim działał.

Odchodząc od przytomności, bo absolutnie nie wiedziałem, co mi czynić wypadało, by ocalić siebie od podejrzenia bądź co bądź podłości, pożegnałem przyjaciela.

Jak pijany powracałem do domu.

— Co mi Edward powie? — pytałem sam siebie, bo go, stosując się do woli hrabiny, wprost zapytać postanowiłem. A któż mógł przewidzieć odpowiedź Edwarda? kto mógł odgadnąć jego myśli? Wszak jemu wszystko przez głowę przejść dziś mogło, jeżeli mu mogło wydawać się naturalnym kochanie się otwarte i szczere w Celinie.

Tuchlałem i gubiłem się w tej psychicznej zagadce, jaką zaczynał być dla mnie ten człowiek. Wychowany

we Włoszech barocco, a rococo we Francji, z kąd już, jakby zaraźliwa choroba, rozbiegł się modą po wszystkich krajach". 1)

Dla uwydatnienia w przykładach, tego co tu znany estetyk powiedział ogólnikowo, pozwolę sobie przytoczyć przydłuższy ustęp z listu mego, pisanego przed laty do jednego z przyjaciół, w czasie wycieczki kuracyjnej:

... „I tak ciągle, to król, to rycerz, to biskup (mowa tu o nagrobkach w jednej ze świątyń krakowskich) — wszystkie te postacie rzeźbione w brązie, marmurze albo i pośledniejszym kamieniu. Jedne stoją ze złożonymi rękoma, inne leżą, jak we śnie, tu władca podniósł się na łokciu i senną głowę oparł o ścianę, tam biskup jedną rękę podłożył pod głowę a druga mu na Ewangelii zastygła, ówdzie rycerz trzyma rękę na mieczu. Może się zanadto rozpisyję o grobowcach, ale dla mnie mają one swój język, który doskonale rozumiem. Przed kilku laty miałem w swej bibliotece *in folio* z XVII wieku, opisujące świeżo wtenczas odkrytą część katakumb rzymskich; było też w niem mnóstwo rysunków i napisów grobowych z tamtąd pochodzących. 2) Któregoś wieczora otwarłem ten foliał — i cały wieczór nad nim przesiedziałem, a chyba nie prędko zapomnę to słodkie i rzewne wzruszenie i zadumę, w jakich czas ten przepędziłem. Na zwykłej płycie kamiennej, napisy na pozór najprostsze np. *Sabina filia carissima — in pace*, a przy tym napisie niezgrabnie wyrzeźbiony kociołek, z którego płomienie buchają. Inny napis — *Evaristus — anima dulcis — pro X-to*, a obok palma albo miecz. Czasem tylko samo imię, a do niego dodano — *in pace*. Profan możeby rzucił okiem i przeszedł — we mnie te napisy duszę poruszyły do głębi. Widzę w nich najszczytniejsze połączenie miłości przyrodzonej, ludzkiej, z wiarą nadprzyrodzoną. Jak boleśnie brzmi ten krótki napis na grobie *„filia carissima“* — i nic więcej. Kto bardzo cierpiał, ten wie doskonale, że ból prawdziwy nie układa się w rymy i długie peryody, że serce nie płacze sztucznie; im większa boleść, tem treściwiej się wyraża.

Długie rymy i patetyczne egzorty przechodzą bez śladu. Obojętnie mijam sążniste napisy, rzadko miałem cierpliwość doczytać pięknie stylizowane łacińskie wiersze na grobach różnych czasowych znakomitości, ale dziwne rozrzewnienie mnie przejmuje ilekroć spotkam coś w rodzaju owej *„filia carissima“* lub *„anima dulcis“*. Jak bo ten biedny ojciec cierpieć musiał, nim ów napis położył, boć ten kociołek niezgrabny, oznacza, że córkę jego najdroższą — żywcem spalono w smole — a po ilu jeszcze mękach poprzednich! Ta palma przy *„anima dulcis“* znaczy, że słodki młodzieniec zginął wśród mąk okrutnych; a czy może być większa kombinacja bólu, jak widzieć, że to co słodkie, co najdroższe, kona w torturach wśród wzgardy i obelg, umiera

1) Podróż do Włoch, t. IV. 318—320. Wilno, nakład Zawadzkiego.

2) Było to cenne dzieło Bosio. *„Roma sotteranea“*, wydane w 1632 roku przez oratoryanina Severano.

w pojęciach skrajnych, nie nasiąknął jednakże żadnem z nich. Zidyociał, jak to dziś dopiero jasno widziałem, w atmosferze, którą oddychać nie mógł, ani się do niej przyzwyczaił. To przecież było osobliwem i próżno zapuszczałem się w domysły by odgadnąć przyczyny tego wyrodzenia się hrabiego Korjatyńskiego, i tej jego siły odpornej, jaką go natura obdarzyła. Słyszałem był, że ogrodnicy w ciągu kilku lat są wstanie przemienić daną roślinę z dzikiej na cieplarnianą i odwrotnie. Roślina taka mogła może, wrócona do swojej atmosfery, dziecić, ale Edward do niej wróconym być nie mógł, bo Edward był synem księżniczki Sokologórskiej, a wnukiem lennika.

Gubiłem się w rozmyślaniu nad tem niewdzięcznem studjum jakim zawsze pozostanie człowiek.

Wreszcie wszedłem do pałacu Korjatyńskich nie ochłonnawszy jeszcze, choć wśród mroźnego poranku przebiegłem pół miasta.

Zastałem Edwarda przy śniadaniu w jego gabinecie. Wyglądał w dalszym ciągu rozpromieniony i zanim otworzył usta, zawołał:

— Jesteś dziś wyjątkowo rannym ptakiem, kilka razy się o ciebie już dowiadywałem.

— Czy masz do mnie interes? bo ja nawet poleciłem lokajowi uprzedzić cię, abys na mnie czekał.

— To też czekam i jestem na twoje rozkazy.

bez winy, owszem za to, że dobre, słodkie i cnotliwe? Ale ten żal i próbę łagodzi ów napis *in pace — pro X-to*. Ojciec czy brat zamęczonej ofiary wie, że jego *filia carissima*, że *anima dulcis* żyje, bo umarła *pro Christo*, że wtenczas, gdy on płacząc, kładł ten krótki napis na jej grobie, ona już chodziła w chwale za Barankiem, śpiewając pieśń wiecznie nową — oni wiedzieli, że ona jest *in pace* — na wieki, że ich poprzedziła na wybrzeże, do którego lada dzień ich łódka także przybije, a gdy na niem staną — powita ich w szczęściu, chwale i radości — i nie opuści już nigdy.

Ten wyraz „nigdy“, o ile straszny dla umierających pogan, zastosowany do śmierci chrześcijańskiej, posiada taki bezmiar szczęścia, że serce ludzkie w tem życiu objąć go i pomieścić w sobie nie zdoła. Dla mnie z tych nieforemnych rysunków i niegramatycznych napisów, tryska w całej pełni myśl chrześcijańska, że życie ziemskie, to czas próby, a śmierć w Chrystusie, to dopiero życie — i wobec takich grobowców staję pełen rozrzewnienia i pokory i odchodzę pokrzepiony na ducha.

Późniejsze pomniki, aż do epoki renesansowej, nie są już grobami świętych, ale zawsze jeszcze z nich bije myśl chrześcijańska. Król w majestacie, kapłan w ornacie, niewiasta z różańcem, rycerz w zbroi pokładli się na tych pomnikach, ale oni nie umarli, lecz śpią, jak owa dziewczeczka wskrzeszona przez Zbawiciela. Ci, którzy im pomniki stawiali, nie powodowali się rozpaczą bez nadziei, śmierć dla dla nich nie była końcem bytu, jak u pogan starych i nowych, dlatego, jeżeli przy głównej postaci stawiano na pomniku i inne jeszcze, to one nie rozpaczają, nie płaczą nawet — lecz modlą się. Patrząc na takie grobowce, chce się z poetą powtórzyć:

„I oni kiedyś na ziemi tu żyli,
„Po falach życia przemknęli pocichu,
„Brzmiały ich głosy chwilę — a po chwili
„Smutno i cicho, ni śladu, ni slychu.
„Gdzież się podzieli? Kto powiedzieć może?
„Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże! 1)

Patrząc na takie grobowce, myślę — wszystko marność, życie przejdzie, troski przejdą, łzy przejdą i człowiek smutny dzisiaj, także się kiedyś położy do snu nieprzespanego (oby tylko *in Christo!*) — bo życie to sen.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Różną bywa złość ludzka. — Jeszcze o odczytach p. t. „Królowa Niebios“. Pan Gawalewicz „piętnuje“ zbrodnię „Roli“. — Co kronikarz na to. — Nieco o indywidualności literackiej i o talencie... pomadkowym. — Sztuki czarodziejskie i ostatnia sztuka z odczytami. — O czem p. Gawalewicz nie objaśniao, a co chciałbym mu wytłumaczyć przy pomocy przykładu. — Jeszcze o audytorjum. — Za co klaskano. — Nie dla czci ale dla prostej spekulacji. — Pewien sens moralny dla niektórych zwłaszcza naszych

3) Zaleski. Umarli.

Usiadłem naprzeciw hrabiego i namyslałem się, jak zacząć rozmowę. Namyslałem się głęboko raz pierwszy, bo też Edward był innym już człowiekiem. Fizyognomia jego codziennie wyrażała więcej inteligencji i zmuszała do ważenia słów skierowanych do niego.

— Mam do ciebie zlecenie ze strony twej matki — zacząłem. — Hrabina jest zdania bardzo słusznego, iż są pewne kwestye których poruszanie dla matki dorosłego syna jest rzeczą przykrą.

— *Je suis bien curieux...*

— Zadziwia twoją matkę — rzekłem — sposób, w jaki się starasz o księżniczkę. Znajduje...

Tu urwałem, bo Edward wytrzeszczył na mnie zdziwiony wzrok przerywając mi:

— Ależ ja się wcale nie staram o księżniczkę; ja się o nią nie starałem nigdy.

Nastąpiło długie milczenie. Ta niespodziewana odpowiedź Edwarda była tylko dalszym ciągiem przeczuwanych już przezemnie następstw. Po długiej pauzie, zabrałem znowu głos.

— A więc wprowadziłeś w błąd twoją matkę, która na twoje małżeństwo z księżniczką od miesiąca liczy, i która pragnie cię zaręczyć już ósmego Lutego...

Ale Edward znowu mi przerwał:

— Wiesz! — zawołał — ja nigdy ani godziny o księ-

pism zachowawczych. — Prejudykata wysoce niebezpieczny. — Prawda niewzruszona i legendy chociażby „najpiękniejsze“.

Jak wszystko na świecie, tak i złość ludzka bywa różną. Jest — która szkodzi i oburza, ale jest i taka, która w szamotaniu się i w bezsilności swojej staje się zwykle więcej zabawną aniżeli groźną. Takiej złości doświadczyła „Rola“ na sobie ze strony „Słowa“ i pana Gawalewicza, a stało się to z mojej znowu przyczyny. Całe szczęście iż stało się bez szkody dla „Roli“, a z powodu dobrej, czystej i nawet świętej sprawy. W takich zaś razach nie żał być wymyślonym. Wytknąłem był — w formie zresztą najogólniejszej — niewłaściwość wybierania do prelekcji publicznych tematów takich, jak: „Królowa Niebios“, zwróciłem też uwagę, że jeżeli kto, to feljetoniści i autorowie powiastek mniej lub więcej pornograficznych — tematów podobnych imać się nie powinni, i za to najpierw „Słowo“ nazwało nas poganami, a następnie i sam prelegent, pan Gawalewicz, pomieścił i w „Słowie“ i w „Kuryerze Codziennym“ list, w którym „napiętnował“ przeróżne zbrodnie „Roli“. Nie dowiódł co prawda przeciwnik nasz niczego, ale obrzuciwszy nas do syta insynuacjami oznałmiał światu, jako owa *Rola* „oszczercza“, „pottwarcza“ i t. d.

„w zaciekłości swojej posunęła się nie po raz pierwszy „za daleko, pędząc na oślep (?) i próbując być *plus cautholique*, niż tego jej antysemityczne spekulacje „wymagają...“

Mówiąc krótko, p. Gawalewicz gniewa się gwałtownie na „Rola“, a ja na niego wcale — nie; owszem, chcę być dlań pobłażliwym i wyrozumiałym, wiedząc, iż pobłażliwość w tym razie, należy mu się słusznie. Najpierw bowiem, jako wychowanec nowożytnego liberalizmu, nie jest on w stanie pojąć owej „zaciekłości“ *Roli*, czyli podnieść się do wysokości przedmiotu i wogóle zrozumieć, że tu idzie nie o niego ani jego „odczyty“, ale o cześć dla Matki Chrystusowej; powtóre zaś, jako pisarz lekki i przyzwyczajony do pisania bardzo dużo o niczem, traci równowagę i spokój, gdy trzeba pisać o czemś i gdy miasto frazesów, potrzeba dowodów, argumentów i faktów. Niby tedy jedna z bohaterek jego powiastek, hysteryą dotknięta, p. Gawalewicz krzyczy i... spazmuje — i to mu się wybacza. Każdy broni się jak umie; niechże więc i pan G. broni się, bodajby przy pomocy krzyku i spazmów, skoro przypuszcza że mu to co pomoże.

Ale co dla mnie jest mniej zrozumiałem, to przemawianie p. Gawalewicza w tonie, jakiego użył w swym „liście“. Gdy w jakiejś sprawie publicznej mówi lub polemizuje Prus, Chociński, czy p. Świętochowski wreszcie, wiem przynajmniej czyj głos słyszę; każdy z pisarzy tych reprezentuje coś, jakąś siłę (złą czy dobrą, ujemną czy dodatnią, nie wchodzę w to na teraz) i każdy z nich wy-

żniczce nie myślałem; ja się jej dotąd nie przypatrzyłem nawet.

— Zdumiewasz mnie! — podchwyciłem ze szczerem rzeczywiście zdumieniem.

— A ja cię nie rozumiem.

— Ja ciebie nie rozumiem! — podchwyciłem ze złością. — Znając stanowczy i despotyczny charakter twojej matki, znając jej nieugiętą wolę, jakże mogłeś robić jej nadzieję?...

— Ja żadnej nie zrobiłem matce mojej nadziei...

— Owszem przy mnie...

— Choćby zresztą tak było?

— Wprowadzasz mnie w osłupienie!

Edward się roześmiał.

— Otóż! — zawołał — osłupienie twoje pochodzi ztąd iż wy wszyscy w tym domu, począwszy od mamy, a skończywszy na tobie, który widocznie przejąłeś się ich sposobem zapatrywania, uważacie mnie w dalszym ciągu za chłopczyka, a ja za kilka tygodni będę pełnoletni.

Słuchałem formalnie oszołomiony, a Edward ciągnął dalej:

— Ale choćbym nim nie był, tobym jeszcze się nie żenił z księżniczką, nie mając najmniejszej do tego ochoty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

braza jakąś indywidualność. Ale gdy mówi p. Maryan Gawalewicz, to doprawdy nie wiem *kto* mówi i *dla czego* mówi. Cóż zaś dopiero gdy tenże p. Gawalewicz ludzi stojących na gruncie zasad i broniących tych zasad, traktuje z wysoka! Wygląda mi to tak, jak gdyby, dajmy na to, wychowanek jakiejś kawiarni zaułkowej lub szynku wszedł prosto ztamtąd do salonu arystokratycznego i chciał gwałtem ludzi tam wzrosłych i wychowanych uczyć dystyngeji, czy form towarzyskich.

Bo, kochany panie Gawalewicz, pomówmy bez złości, bez złości, bez wrzasku i wymyślania — owszem spokojnie i rozsądnie. Jeżeli się nie mylę, pisujesz pan do różnych pism warszawskich lat dwadzieścia z okładem. Czy jednakże w ciągu tych lat dwudziestu przemówiłeś pan choć raz jeden w jakiegokolwiek sprawie zasadniczej? Nie — nikt tego nie słyszał. Czy wypowiedziałeś pan choć raz jeden w co wierzysz, czego chcesz? Także nie. A może do owego przemawiania z góry dają panu prawo: wiedza, talent pierwszorzędny? I o tem nic nie wiemy, jak wogóle niewiadomą i nieznaną nam jest indywidualność pańska jako pisarza. Wprawdzie wiemy coś o talencie literackim pańskim, który ktoś kiedyś nazwał... pomadkowym; no, ale ten właśnie jego rodzaj może co najwyżej zyskiwać wziętość i uznanie w świecie niewiast zdenerwowanych, nigdy zaś wpośród ludzi, którzy w każdym utworze pióra szukają myśli. Ani tedy wyrazistość zasad i przekonań z którymi łaskawy pan nie zdradziłeś się nigdy, ani wiedza, ani talent, pisarski, ani to wszystko razem czego nie posiadasz, nie mogło cię postawić na tej wysokości, z której rzucane gromy mogłyby nie już „piętnować“ ale choćby dosięgać innych piszących. Chcę wszakże być bezstronnym i przyznaję że posiadasz pan, panie Gawalewicz, jeden przymiot ceniony wiele w dzisiejszym świecie literacko-wydawniczym: — jest nim spryt literacko-kupiecki. Przyznaję i to również, że z tym jedynym środkiem, jakim pan w karierze swojej pisarskiej rozporządzasz, jest panu bardzo dobrze, a nawet że przy jego pomocy uniwersalnej dokonywawsz pan istnych sztuk czarodziejskich. Bo czyż nie jest to sztuka, dziś pisać do pism żydowsko-liberalnych, jutro do zachowawczych, dziś tłumaczyć pełne cynizmu „piosnki“ żyda Heinego dla wydawnictwa „Prawdy“, jutro pomieszczać powieść w... „Biesiadzie Literackiej“, dziś brać „czynny udział“ w posiedzeniach z Eusapią Palladino, lub zabawiać publiczność opisaniami wesołego życia aktorek, a jutro... odczytami: „O Królowej Niebios“!... Przyznaję ja to wszystko, przyznaję iż jest to w swoim rodzaju umiejętność nielada, ale nie powiem, iżby ona mogła mi imponować albo mnie zachwycać. Ta to właśnie sztuka ostatnia, sztuka z odczytami, dała mi powód, ale powód — spieszę dodać jedyny — do wystąpienia przeciw panu. Gdyby nie to, byłbym się ani osobą pańską literacką, ani też pańską działalnością nie zajmował wcale, jak nie zajmowałem się dotychczas, a pan nie miałbyś być potrzeby „piętnowania“ w „listach otwartych“ „zaciekłości“ *Roli* oraz innych jej przestępstw.

Przykro mi też bardzo, że łaskawy pan wystąpienie to moje przypisujesz jakimś pobudkom osobistym, lecz nie moja znów wina, że ani w młodości, ani później nie objaśniano pana najwidoczniej, na czem polega i jak wielką, jak głęboką winna być cześć dla Imienia Bogarodzicy. Chciałbym wszakże i tę rzecz wytłumaczyć panu z pomocą ot takiego chociażby, najprostszego, przykładu. Czy zgodziłbyś się pan na to, iżby ktoś nieproszony i niepowołany, wobec zgromadzenia nieodpowiednio lub zgoła źle usposobionego, chciał opowiadać anegdoty o pańskiej tylko — matce? Sądzę iż przez samo poszanowanie dla niej, lub dla jej pamięci, zaprotestowałbyś pan przeciw temu stanowczo, chociażby nawet anegdoty owe miały być najzupełniej niewinne i jak najbardziej poetyczne. Znając audytoryum i jego usposobienie, wiedziałbyś pan wszak z góry, że to co dla pana stanowi przedmiot czci synowskiej, na usta tegoż audytoryum wywołać może uśmiech złośliwy, lub szyderstwo. Obawiałbyś się pan słowem sprofanowania swoich uczuć serdecznych, i obawiałbyś — słusznie. Jakże więc ludziom żywiącym cześć prawdziwą i cześć religijną dla Królowej Niebios, miało się podobać to, żeś pan o Niej, o Matce Chrystusowej i Matce ludzkości całej chrześcijańskiej, opowiadał legendy w mieście, w którym wszelkie sale widowiskowe wypełnia najprzeważniej żywiol mający najwięcej czasu i pieniędzy: żywiol żydowski i różny inny w o l n o m y ś l n y ? Toć i tym ludziom zdało się tembardziej, żeś pan, panie Gawalewicz, Imię dla nich najświętsze, Ideał najszczytniejszy, wystawił na drwiny i szyderstwa profanów — i zdało im się również, że mają przynajmniej prawo zapytać, dlaczego to się stało? Dlatego, by samemu za dostarczenie zgroma-

dzeniu przyjemnej dlań rozrywki, zyskać huczny poklask, a wydawnictwu legend huczną również przygotować — reklamę. Przyznajmy, iż cel to nie tak znowu podniosły, jak o tem otrąbiono — w prasie.

Ale powiadaś pan właśnie, że wszystko to zrobionem, że całe to widowisko urządzonem zostało, nie dla spekulacji, którą, wedle pana, szkaradna tylko „Rola“ uprawia, jeno dla idei, przez cześć dla Królowej Niebios. Ha... chciałbym ja, co prawda, i wolałbym nawet uwierzyć w to, aniżeli w intencje inne, ale jak tu znowu poradzić sobie z tym fantem wobec faktu, że firma która panu całą tę robotę zleciła i która, w edycjach „ozdobnych“, „wspaniałych“, „luksusowych“ etc. wydaje ją obecnie, słowem firma Gebethnera i Wolffa, jest, jak wiadomo, protestanką — i, jako taka, dla czci i chwały Matki Boskiej działać przecie nie może? W łatwowierną publiczność naszą można zapewne mówić wiele, ale takich poświęceń i czynów dla idei (!) chyba — nie.

Na „list“ tedy p. Gawalewicza, piętnujący „zaciekłość“ i t. d. „Roli“, odpowiedziałem listem także, ale — jak to sam nawet pan G. przyznać mi musi — bez wszelkiej „zaciekłości“, owszem, w sposób możliwie spokojny, obiektywny i... wyrozumiały. W ten sam też sposób chciałbym replikę tę moją zakończyć pewnym sensem moralnym, wy stosowanym wprost już pod adresem niektórych zwłaszcza naszych pism zachowawczych. Mianowicie, byłoby może pożądanem, iżby pisma te, zamiast pomieszczać „piętnowania“ *Roli*, jak to wszak uczyniło konserwatywno-katolickie „Słowo“, chciały wziąć na rozsądek i mniej (wespół notabene z „Kuryerem“ p. Loewenthala i „Przeglądem“ p. Wiślickiego) zachwycały się tego rodzaju odczytami o jakie polemika niniejsza się toczy. Najpierw bowiem jest to pre Judykat w wysokim stopniu niebezpieczny, gdyż jeżeli dziś p. Gawalewicz „wypowiada“ legendy o Matce Boskiej, jutro może wstąpić na katedrę prelekcijną p. Świętochowski i prawić nam także legendy o Chrystusie Panu. Powtóre zaś, religia nasza i nauka Chrystusowa opiera się cała na prawdziwie tak jasnej, przepotężnej i tak niewzruszonej, że bez wspierania jej, przez rozpowszechnianie chociażby „najpiękniejszych“ i „najpoetyczniejszych“ legend, w zupełności obywać się może. Miałyżby i tych racyj organa konserwatywno-katolickie nie uznawać!?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zamiłowanie hazardu wśród kobiet w Anglii — *Sweepstakes*. — Dzisiaj a dawniej. — Małe przypomnienie. — Co lepiej? — Tania kuchnia dla kobiet w Paryżu. — Średnie powodzenie. — Spadek. — Amerykańska maszyna do głosowania. — Pożytki z niej dla niepiśmiennych wyborców. — Zjadacz dymu. — Pożytki z niego dla ludzkości. — Pokrzywdzeni. — Upadek gabinetu Periera we Francji. — Prawdopodobny gabinet Dupuy'a. — Zabiegi Wekerlego około ustawy o ślubach cywilnych. — Nowy zamach stanu w Serbii.

W Anglii powstał wielki krzyk, z powodu wzrastającego wśród kobiet zamiłowania w hazardzie. Jakieś towarzystwo filantropijne zebrało statystyczne dane (jak to dobrze, że nasze towarzystwa filantropijne czują jeszcze wstręt do statystyki!), z których pokazuje się, że w Anglii gra cała pleć piękna od góry do dołu, od dam z najwyższej arystokracji do żon robotników, które pieniędzmi wziętymi na zastaw mężowskiego odzienia zapychają kieszenie „bok-macherom“ *minorum gentium*. Bo zawziętość szulerska angielska nie ogranicza się na grze w karty, ale rozciąga się na zakłady wyścigowe, a nawet czepia się gry na giełdzie.

Najulubieńszym i najbardziej rozpowszechnionym jest hazard wyścigowy; a ponieważ większa część kobiet nie zna się na koniach i zmuszona byłaby stawiać na ślepo, więc wynalazły dla siebie praktyczny i stosunkowo tani sposób zgrywania się na podstawie wyścigowej. Operacja ta zwie się *sweepstakes*, i może się odbywać nawet zdala od wyścigów; potrzebny jest do niej tylko program wyścigowy. Amatorki rozbiegają między siebie losem konie mające biegać; stawka jest dla wszystkich równa; ta, której los dał konia wygrywającego, zabiera całą pulę. Prawda, jakie to łatwe i proste; nie dziw też że *sweepstakes* zaaklimatyzował się we wszystkich angielskich salonach, a ponieważ stawka jest dowolna i może być zastosowana do kieszeni szulerek, więc upowszechnił się nawet w sferach nie posiadających nietylko salonów, ale prawie dachu nad głową.

Badacze przeszłości, móle kronikarskie, którzy zawsze umieją w ubiegłych dziejach wygrzebać coś ku pocie-

sze żyjących pokoleń, nieomieszkali i tym razem wygrzebać pociechy dla zrozpaczonych tym stanem rzeczy filantropów. Dowodzą oni mianowicie, że szulerstwo wśród płci pięknej nie jest rzeczą nową, że dawniej kobiety grywały nawet daleko grubiej, że zatem namiętność ta nie wzrosła ale raczej osłabła dzisiaj. Na poparcie swego twierdzenia przytaczają, że na dworze Karola II lady Castelmair wygrywała i przegrywała w ciągu jednego wieczora po 600,000 franków; że jedna z ulubienic króla, księżna Mazarin, wygrała od drugiej ulubienicy, Nell-Gwyn, w jednej partyi 40,000 franków, a jednocześnie prawie od księżnej Portsmouth 200,000 fr. Wszystko to atoli jest niczem prawie w porównaniu z tem, co się działo na dworze Ludwika XIV-o; tam pani de Montespan przegrywała jednej nocy po 600,000 dukatów, co uwzględniając ówczesną wartość pieniędzy, przedstawia na dzisiejsze stosunki kilkanaście milionów franków.

Ano, macie słuszość, panowie pocieszyciele! Tak dziś nikt nie gra, — takby nikt dziś grać nie potrafił. Ażem odetchnął przeczytawszy te wasze uspokajające wyrazy. Tylko... tylko zdaje mi się, że na jedną okoliczność nie zwróciliście uwagi: W owych okropnych czasach grywały w hazard tylko najbogatsze ówczesne damy, albo kurtyzanki, które nie swojemi rzuciły pieniędzmi; dzisiaj grywają różnej zamożności mieszczańki, farmerki, wyrobnice. Gangrena szulerska wśród kobiet straciła na sile, ale zyskała na ekstensywności. Czy tak lepiej?... Nie wiem! Ale tak, czy tak, wszystko jedno; rady na to niema. Żyjemy w epoce demokratycznej, która demokratyzuje wszystko; — to znaczy: że demokracja przyjmuje wszystkie wady arystokracji, cnot jej nie przyjmując zwykle. Nie znam głębiej pomyslanej, bardziej z wnętrza ludzkiej natury wydartej sztuki, nad „Chłopów arystokratów“ nieboszczyka Anczyca.

Francuzki dzisiejsze lepszą sobie zaprawdę niż Angielki wymyśliły zabawę, zamiast bowiem grać w karty, zakłady lub w giełdę, założyły w Paryżu „Związek kobiet“, mający na celu dostarczenie znośnego pożywienia niezamożnym przedstawicielkom płci niewieściej. Powstała ztąd poprostu „Tania kuchnia dla kobiet“, która nie najgorsze znalazła powodzenie. Wprawdzie 112 stołowniczek na początek to dosyć mało, jak na Paryż, ale początek wszelki jest trudny, a koniec końcem, w ciągu pierwszego roku istnienia kuchni, związek związał jako tako koniec z końcem. W kuchni tej za 75 centymów można się pożywić jako tako, zdrowo choć nie wykwinicie, za tę cenę bowiem dostaje się zupę, pieczeń, chleb i karafkę wina. Porcy są spore. Ktoś nie obeznany z naturą Francuzek a specjalnie paryżanek, zdziwiłby się wszedłszy do takiej kuchni, i ujrzawszy skromne stoły obsiedzone przez same elegantki; ale to nic dziwnego: paryżanka gotowa jest na wiele poświęceń, byleby mogła ubrać się ładnie i wyglądać sztywnie. To także spuścizna po arystokratkach, które w trudnych postawione okolicznościach, wołały i wołały mrzeć głodem, byle pozory uratować.

Amerykanie wymyślili znów nową maszynę, i to maszynę do — głosowania. Sądziacie Państwo może, że jest to maszyna dająca głos w zastępstwie człowieka, czyniąca niepotrzebnymi wyborców, a zatem i wszelkie ustawy wyborcze? Może byłoby to wynalazek nader pożądany dla wielu państw parlamentarnych, ale tak źle nie jest! nowa maszyna amerykańska jest przyrządem, dającym wyborcy niepiśmiennemu możność głosowania niezależnego. Taki jegomość wchodzi do pewnego rodzaju gabinetu, w którym znajduje kilka płytek różnobarwnych; barwy oznaczają stronnictwa a wśród każdej płytki jest guzik, za którego naciśnięciem przyrząd elektryczny notuje intencje wyborcy. Mechanizm ten nie dość jasno się przedstawia, i zdaje się że za jego pomocą zaznaczyć się da tylko stronnictwo wyborcy ale nie nazwisko jego wybrańca; zapewniają jednak, że maszyna funkcjonuje doskonale i daje pewność niepiśmiennemu obywatelowi, że uproszony o to sąsiad piśmienny, nie wykaligrafuje mu na kartce nazwiska, o którym jemu się nie śniło.

Dzięki „zjadaczowi dymu“ (*Rauchverzehr*), wynalazonemu przez austriackiego inżyniera, Teodora Langera, niema już na świecie tego brzydkiego brudnego produktu palenia się ciała. Dokonane na kolejach austriackich próby z dymem lokomotyw, wydały jak najpochlebniejsze dla wynalazcy rezultaty. „Zjadacz“ nietylko pochłania dym, ale spalając go powtórnie na odpowiednio urządzonych rusztach, przynosi 1% oszczędności na paliwie. Obsługa „zjadacza“ nic nie kosztuje, gdyż działa on automatycznie a dopasowany być może do każdej lokomotywy, jakiegobądź systemu. Z czasem zastosowany zostanie zapewne

do kominów fabrycznych a wreszcie do kominów domowych a jakie ztąd odniesie korzyści sprawa „zdrowotności“ publicznej, o tem pisać byłoby zbyt. Jestto bezsprzecznie jeden z najpożyteczniejszych wynalazków czasów ostatnich; — stracą na nim tylko kominiarze, no i ci, co to patrzą gdzie się z komina kurzy.

Jedną z najniespodzianych niespodzianek politycznych, jakich widownią tak często bywa Francya, był upadek gabinetu Kazimierza Perier, który nastąpił we Wtorek d. 22 z. m. Gabinet ten, jak się zdawało jeden z najtrwałszych gabinetów republikańskich, jako oparty na przeważającej a jednolitej niby większości umiarkowanej republikańskiej, pominąwszy dawniejsze sukcesy, jeszcze w owym dniu dla siebie fatalnym, na początku posiedzenia izby, odniósł świetne zwycięstwo. Gdy bowiem deputowany socyalista Guesde, postawiwszy wniosek zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, zażądał uznania nagłośności tego wniosku, a minister robót publicznych sprzeciwił się temu, izba ogromną większością, gdyż 401 głosami przeciw 98, stanęła po stronie rządu, i żądanie Guesde'a odrzuciła.

Zaraz atoli potem dep. Salis poruszył kwestyę syndykatów robotniczych wśród robotników kolei żelaznych. W ciągu dyskusji minister robót publicznych oświadczył, że nie może zgodzić się na należenie do tych syndykatów robotników pracujących przy kolejach rządowych, gdyż ci, jako płatni ze skarbu państwa, są państwowymi urzędnikami. Inaczej na tę sprawę zapatrywali się radykaliści Jourde i Millerand, oraz zachowawca Deramel. Perier zażądał przejścia do porządku dziennego, ale izba 265 głosami przeciw 225 odrzuciła prosty porządek dzienny. Wtedy gabinet, z prezesem swoim na czele, opuścił salę posiedzeń, i podał się do dymisji.

Utrzymują że Perier, przewidując ciężkie przejścia gabinetu przy rozprawach budżetowych, a nie chcąc opuszczać swego stanowiska jako człowiek „zużyty“, skorzystał z okazji i wywołał przesilenie, którego, gdyby był chciał, mógł uniknąć. Są i tacy, którzy twierdzą że p. Carnot pracował nad jego obaleniem, chcąc powołać na nowo do życia gabinet koncentracyjny, a zresztą chcąc skompromitować najgroźniejszego swego rywala do prezydentury. Ile w tem wszystkim prawdy, osądzić trudno; to pewna, że Perier podał się do dymisji, a Carnot dotąd nowego gabinetu złożyć nie mógł, choć odwoływał się z kolei do wszystkich grubszych ryb republikańskich. Ostatnie dopiero wiadomości przyniosły nadzieję, że dzisiejszemu prezesowi izby deputowanych, panu Dupuy'owi, uda się skleić nowe ministerium.

Na Węgrzech p. Weckerle i cały jego sztab żydowsko-liberalny wyczerpał wszystkie siły żeby swój projekt przymusowych ślubów cywilnych, odrzucony przez izbę magnatów, przeprowadzić. Weckerle co drugi dzień prawie jeździ z Pesztu do Wiednia i morduje cesarza Franciszka Józefa o poparcie, przedstawiając przeprowadzenie swoich reform kościelno-politycznych, jako polityczną konieczność. Co tam wskóra zobaczymy niebawem.

W Serbii zaszedł jeszcze jeden, nowy zamach stanu: król Aleksander zniósł konstytucyę radykalną z r. 1888 a przywrócił przestarzałą już trochę konstytucyę z roku 1869. Z wyjątkiem radykalistów, kraj zdaje się być dosyć z tego nowego przewrotu zadowolony. Deputacje dziękujące i winszujące zewsząd ściągają do Belgradu, ale kto tam sprawdzi szczerotę tej radości i powinszowań? Radykaliści zachowują się dotąd na podziw spokojnie.

E. Jerzyna.

MONOLOGI.

XIX.

Pan „Hypolyt“ Cukiermacht, członek syndykatu.

(Wysoki, tęgi, o szerokich barach, z zaokrąglonym brzuszkiem. Policzki rumiane okalają mu ryzawę, długie bokobrody, nieco szpakowate, ruchliwe oczy przysłaniają binokle w grubej złotej oprawie; włos ryżo-szpakowaty krótko przystrzyżony. Ubrany modnie i z wykwintem w elegancki ciemny garnitur i białą kamizelkę, na której wisi gruba złota dewizka zakończona masą „honorowych żetonów“, jako członka różnych instytucji i „rad zarządzających“. Na palcach kilka drogich pierścieni.)

Mówi, cedząc, lekko zatrącając żargonem i siląc się na prawidłową wymowę. Po wyjściu na estradę przeciera binokle i rozgląda się po sali.)

Jak to miło, kiedy człowiek
Śród swojego jest już kółka,

Bo doprawdy, co mnie męczy
Cukrownicza nasza spółka...
Wciąż zatargi, galimatjas,
Ciągłe krzyki w naszym gronie,
I doprawdy, co syndykat
Na tej drodze już utonie...

(oglądając się)

Pod sekretem państwu powiem
Co mnie bardzo nawet dźwiży,
Że i między cukrowniki
Także ludzie są uczciwi...
Są i tacy — choć to dla nich
Z oczywistym zyskiem przecie,
Gdy utrzyma szo syndykat
Na następne pięćlecie...

Ale uni tego nie chcą,
Robią gwałty, alarm, krzyki,
A to wszystko, ny, kto robi?
Naturalnie... katołyki!

Kto od naszych, ten rozumie
Co jest w geszeft faza nowa —
Katołyki powiadają

Że syndykat — to jest „z mowa“;
Powiadają: każda zmowa

To interes nieuczciwy, —
Że nie trzeba łączyć szwindlu
W łańcuchowe zmwów ogniwy...

(po chwili)

Głupie ludźel... I doprawdy
Że sam tracę już nadzieję,
Iż syndykat sze nie uda

I znów cukier nie zdrożeje.
Jak syndykat sze nie uda,
A już wszelkie są pozory,
To napewno, że nas w kluby
Wezmą wszystkie plantatory...

My dotychczas ich mieliśmy
W wyjątkowej entrepriizie,
A gdy zmowa nasza padnie

To nas banda owa zgryzie...
My dotychczas kupowali

Tak jak chcieliśmy buraki,
Dzisiaj ceny nam dyktować
Będzie rolnik ładajaki...

(z energią)

Niel Lecz my sze im nie damy,
My ten kryzys witrzymamy,
Tylko trzeba nam poparcia,

Tylko trzeba nam... reklamy!
My cyrkularz rozesłemy
Po calutkiej Europie —

Niechaj ręka rękę myje,
A zaś noga nogę... kopie...

(po chwili)

Ogłoszyliśmy niedawno
W cukrownicze nasze sfery —
Że przystało już cukrowni
Aż sto dziewięćdziesiąt cztery...

(ciszej)

Pod sekretem państwu powiem
Co w tem niema prawdy słowa,
Do syndykat nie przystała

Nawet tego i połowa,
Ale co to szkodzi głosicz,—
Tak jesteśmy końca blizcy,

Bo niejeden se pomisli:
— Trzeba przytać, skoro wszyscy!

I ta garstka co została
Także wciągnie się zapewno,
Chociaż żymna, jakby kamień,
Chociaż twarda, niby drewno...

(po chwili)

Rozpuszczając takie wieści,
Rzeczy pójdą dawnym torem —
Oponenci nasi padną,

My — wyjdziemy zaś z honorem.
Cukier pójdzie znowu w górę,
A buraków producenci

Będą towar nam dostarczać,
Jak parobki wynajęci.

My im będziemy dawać ceny,
My dyktować swoje wagi,



My odrzucać brak w towarze
I przyjmować wybór nagi...
Oni — to są nasze sługi,
Chocz sze zwą „obywatele“ —
Lecz my chcemy kupić tanio,
A ich jeno sprzedać cele...
Wszak my ich nie wyzyskujem,
Nie gnębimy ich z obuchy —
Uni sami do nas lecą
Jako na lep latem muchy...
To też tanio my kupujem,
Nu, bo tanio jak nie kupię,
Kiedy wszystkie plantatory
Są okropnie takie głupie?...
(śmieje się)

Wreszcie — my za sobą mamy
Jedną wielką naszą siłę —
Z nią zrobimy bardzo wiele,
Z nią stosunki arcymile;
Z nią my dzieła dokonamy,
Z nią zabijem nawet asa!
Bo ta siła to jest nasza,
A ta siła zwie się — prasa!
(z dumą)

„Nasza“ prasa!... W interesach
Nam nie kładzie żadnej tamy,
My ją bowiem fyansowo
Arcymądrze popieramy...
Nasza prasa, co nazywa
Sze wspaniale „postępować“!
I ta prasa starej daty,
Jak naprzykład pańskie „Słowo“...
Uno zaraz w nasz interes
Wistąpiło z słówkiem czulem,
I zabiło różne plotki
Swoim mądrym artykułem...
I choć różne oponenty
Robią gwałty, czagle krzyczą,
Nasza wielka jest nadzieja,
Ich zaś wiele jest zwodniczą...
(po chwili)

Tylko jedno ja sze boję,
Chocz to rzecz jest bardzo mała,
Coby... „Role“ w naszej sprawie
Monologi nie pisała...
To paskudne takie pismo,
Co nazywa żydów „zgrają“ —
I to ludzie takie głupstwo
Rozchwytyją i czytają...
(chyttrze)

Ale wiem ja już co zrobię,
Jak napisze o nas „Role“,
To ja takie monologi
Do rąk ludzkich nie pozwolę:
Będę chodził po cukierniach
Wszędzie numer ten pobieram,
I te karty gdzie to będzie
Z własną ręką powydzieram!
Nie-judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Poselstwo ruskie przy Watykanie. „Agencja Północna“ podała do „Warszawskiego Dniownika“ następujący telegram z Rzymu: „Moniteur de Rome“ potwierdza, że Rosya ma w najbliższym czasie ustanowić stałe poselstwo przy Watykanie.

W sprawie cukrowniczej. Dziennik „Peters. Wiedomości“, który stale interesuje się nader żywo sprawą przemysłu cukrowniczego, a przedewszystkiem sprawą stosunku plantatorów buraków do właścicieli cukrowni, w jednym z artykułów wstępnych, pisze między innymi:

„Dotychczas protesty rolników przeciw ciemieniu ich przez cukrowników nie przybrały jeszcze formy ostrej i ograniczają się na skargach platonicznych oraz na równie platonicznych projektach zwrócenia się o opiekę do rządu. Ale najlepszym wyjściem dla nich w interesie polepszenia swego położenia w danym zakresie, byłoby urządzenie własnych cukrowni na wspólny koszt kilku sąsiednich plantatorów. W Niemczech naprzykład i we Francji prawie wszystkie cukrownie należą

do podobnych związków właścicieli ziemskich. Co się tyczy po mocy rządu, to ona wyrazić się może w zreformowaniu dziś nader, uciążliwych jeszcze przepisów, dotyczących zawierania spółek i organizowania przedsiębiorstw akcyjnych oraz w ułatwieniu kredytu dla grup ziemian, pragnących utworzyć cukrownię. Tego rodzaju zwrot w przemyśle cukrowniczym doprowadziłby nietylko do zniżenia ceny samego produktu, przez usunięcie niepotrzebnych wcale pośredników fabrycznych, lecz zarazem zapewniłby zyski tym, którym się to słusznie należy“.

Rada rzeczywiście praktyczna i godzi się też zaznaczyć że ów właśnie zwrot do wydobycia się z pod bezwzględnej zależności od cukrowarów, i wśród ziemian naszych, od pownego czasu coraz wyraźniej zaznaczyć się daje. Wprawdzie zwrot ten, jak wiadomo, nie podoba się „Słowu“, które wolałoby widzieć raczej syndykaty cukrowniczo-żydowskie aniżeli spółki cukrowniczo-ziemiańskie; no... ale to chyba dążności o jakiej mowa nie zmieni. Miałoby bowiem rolnictwo nasze pracować już stale i przedewszystkiem na wzbogacanie Steinpelesów, Kolbów i Pantersohnów?

Cmentarz na Brudnie. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Ze względu na uboższą ludność Warszawy, racz pomieścić słów kilka w sprawie przyspieszenia uporządkowania cmentarza brudzieńskiego. Na cmentarzu tym po lewej stronie alei głównej, zostały w czasie zimy, celem zrobienia miejsca na grzebanie ciał zmarłych, splantowane góry piaskowe, ale niestety stało się to bez wykończenia alei czyli ścieżek bocznych i bez wybrukowania ich, lub wybetonowania, jak to było robione w latach poprzednich na cmentarzu dawniejszym. Tym zaś sposobem po splantowaniu miejsca o którym mowa, a gdzie istotnie grzebią dziś zmarłych, uruchomiony piasek stał się niepodobnym rzecz można do przebycia; publiczność też dążąc za trumnami brnie w piasku tym po kostki i kolana, a grabarze, których w dodatku liczba jest niewystarczającą, pod ciężarem trumny ledwie nogi wlec mogą.“

Być zresztą może, że ulice zostaną i tu uporządkowane, stając się możliwymi zarówno do chodzenia przez nie, jak i do zajezdzenia karawanami; ale kto wie czy nie nastąpi to dopiero wówczas gdy dzielnica przeznaczona obecnie na chowanie ciał, zostanie już całkowicie zapełniona grobami. Będzie to więc dla osób pojeźdycznych, odwiedzających groby swych krewnych, rzeczą mniej ważną i konieczną, aniżeli jest dzisiaj dla setek i tysięcy odprowadzających trumny i, przy brnięciu po piachu, upadających formalnie ze zmęczenia. Przyspieszenie tedy owego ładu i porządku o jaki idzie, staje się ze wszech miar, a w imię prostej ludzkości pożądanem — i byłoby też do życzenia aby „Kuryery“ nasze, zajmujące się zazwyczaj błahostkami, sprawę tę podnieść również zechciały.

Wystawa i wycigi w Wilnie. Równocześnie z wycigami odbyła się świeżo w Wilnie i wystawa koni. Na wystawę tę dostarczono około 70 okazów, a w tej liczbie 50 przeszło koni włościańskich. W dziale koni obywatelskich najwyższą nagrodę: medal złoty *in natura*, otrzymał p. Konstanty Piłsudzki z Czebiszew w powiecie Wileńskim. Wystawcy inni, również właściciele więksi, otrzymali nagrody pieniężne wynoszące od rs 75 do rs. 150. Zpośród koni włościańskich nagrodzono 28. Nagroda najniższa wynosiła rs. 5, najwyższa rs. 30. Ogółem za konie włościańskie rozdano nagród do rs. 400.

Wykup propinacyi. Projekt wykupu prawa propinacyjnego i dominialnego w guberniach Królestwa Polskiego, po ostatecznem opracowaniu przez ministerium finansów, ma być czytany jak donoszą dzienniki petersburskie, w radzie państwa, podczas sesyi jesiennej.

Bez faktorów. Z Nowo-Mińska piszą do nas: I my tu poczynamy sobie radzić bez opieki i pomocy „izraelitów“. Z miastem naszym łączy się prawie miejscowość nosząca nazwę Goździk, należąca do gminy i licząca przeszło 50 domów mieszkalnych, urządzonych specjalnie dla „letników“. Ponieważ miejscowość ta sucha, zdrowa i okolona lasami, przeto mieszkania letnie znajdują tu chętnych amatorów, z czego też zaraz skorzystali żydkowie. Poprostu utworzyli pomiędzy sobą spółkę liczącą do 30 faktorów i niejako wzięli w monopol wszystkich właścicieli domów w Goźdiku, którzy, chcąc mieć „letników“ — musieli im się optać, dając od 5 do 10 rubli za „nastręczenie lokatora“. Kto zaś haraczu płacić nie chciał, mógł bardzo łatwo, przy zmowie faktorów przeciw niemu, lokatora nie dostać. Był to więc dla żydów proceder bardzo korzystny, ale dla właścicieli domów zgoła niewygodny. Postanowili tedy ci ostatni wy dobyć się z monopolu swoich opiekunów, i w tym celu, na zebraniu gromadzkim, czyli wioskowem, uchwalili jednoznacznie, iżby przy wynajmowaniu mieszkań letnich obywateli się bez usług faktorskich, zastępując natomiast usługi te wywieszaniem kart na swoich domach i ogłoszeniami w pismach. Ktoby zaś z właścicieli domów chciał i w dalszym ciągu korzystać z pośrednictwa faktorów, ten za każdy raz przyjęcia tego rodzaju „pomocy“ (!) obowiązany będzie, tytułem kary, złożyć rs. 10 na rzecz zakładów dobroczynnych. Wątpić nie można że rozumna ta uchwała nie pozostanie bez

pożądanego wpływu i że właściciele domów przestaną już na przyszłość karmić najniepotrzebniej — pasożytów.

Staty prenumeratorem.

Nowy zakład leczniczy. Doktorowie Michał Kępiński i Wł. Garliński, otworzyli świeżo w Warszawie „Zakład dla chorych na oczy”. Wobec zupełnego niemal braku w mieście naszym leczniczego rodzaju, zakład wspomniany, prowadzony przez specjalistów zdolnych i sumiennych, może oddać publiczności rzeczywiste usługi. Zakład mieści się przy ulicy Bielańskiej pod N-rem 18-tym.

Sklepy chrześcijańskie. W miarę rozwijania się handlu chrześcijańskiego wogóle, lepiej też poczynają prosperować i założone dawniej stowarzyszenia spożywcze prowincjonalne. Tak np. stowarzyszenie p. t. „Zgoda”, istniejące od lat przeszło dwudziestu w Płocku, wykazuje znaczne stosunkowo zwiększanie się tu ruchu i obrotu. Gdy bowiem w roku 1891 sprzedano towarów w sklepie za rs. 19,962, — w roku ubiegłym 1893 sprzedano za rs. 24,946. W roku 1891 wyłacono rabata od towarów zakupionych przez członków, rs. 101 — w roku 1893 wyłacono rs. 400 (5%). Wreszcie zysk *brutto* na towarach wynosił: w roku 1891 rs. 2,303, — w roku zaś ubiegłym rs. 3,004. Dodać należy że i liczba stowarzyszonych w tymże samym (dwuletnim) okresie czasu wzrosła dwójnasób.

Wyścig dystansowy. W dniu 28 Maja r. b. odbył się pierwszy u nas wyścig dystansowy, na dystansie 165 wiorst z Ćmielowa do Warszawy. W wyścigu wzięło udział 15-tu jeźdźców, — którzy wyruszyli z Ćmielowa o godzinie 3 minut 25 rano. Pierwszymi u mety na polu Mokotowskim w Warszawie stanęli prawie jednocześnie: sztabs-rotmistrz Kotlar na klaczy „Lira” o godzinie 3 min. 3 z południa i Aleksander hr. Jezierski na wałachu „Cezar” o 3-ciej min. 4. Trzecim o godzinie 3 min. 15 był kornet Iwlew na koniu „Mohort”, czwartym w 2-ie minuty później hr. Moszyński na „Swacie”. Następnie o godzinie 3 min 38 stanął u celownika pan Kazimierz Mroziński, po nim zaś o godzinie 3 min. 45 kornet Romanowski. O godzinie 6-tej przybył jeździec ostatni; dwóch zaś tylko z pośród 15-tu nie przybyło wcale do mety. Niezależnie od nagród pieniężnych wynoszących rs. 1,000 — 500 — 250 — 150 — 100 i 50, pierwsi dwaj zwycięzcy otrzymali żetony złote, trzej następni żetony srebrne, inni brązowe. Pierwsi dwaj jeźdźcy użyli na przebycie 165 wiorst godzin 11 minut 38 jeździec ostatni spotrzebował godzin 14 minut 37. Wyścig ten obudził nader żywe zainteresowanie i wypadł bardzo dobrze.

Z prasy. I „Kuryer Codzienny” (zob. № 139) uderzył na „Rola” z powodu jej wystąpienia w sprawie odczytów p. Gawalewicza p. t. „Królowa Niebios”, — przyczem pismo to wspomina coś o „nie trudno dających się wytłumaczyć powodach” tego wystąpienia. Bylibyśmy bardzo radzi usłyszeć wyjaśnienie, jakie to mianowicie „powody” „Kuryer Codzienny” ma na myśli; ponieważ jednak ludzie uciekający się do insynuacji światła nie lubią, przeto nie badając już więcej, powiemy tylko, że dla nas zato powód wystąpienia w tej kwestyi „Kuryera Codziennego” jest zrozumiałym w zupełności. Pismo to jest, jak wiadomo, własnością firmy Gebethnera i Wolffa, która, jak to również wiadomo, odczyty p. t. „Królowa Niebios” postanowiła w ozdobnej ilustrowanej edycji wydać i zrobić na tem, naturalnie, możliwie dobry interes, — gwoili też czemu zostało urządzone i całe owo odczytowo-reklamistyczne widowisko. „Rola” widowiska tego nie pochwaliła, owszem używanie Imienia Królowej Niebios do podobnych celów nazwała mianem właściwym i ztąd cała złość na nią. A przecież my firmie o jakiej mowa w robieniu zyskowych interesów wydawniczo-kupieckich bynajmniej nie przeszkadzamy. Owszem niechaj sobie pp. Gebethner i Wolff interesa to robią, tylko niechaj nie udają dobroczyńców ogółu i niechaj przynajmniej, jako protestanci, nie twierdzą, że przedsiębiorca wydawnictwo: „Królowa Niebios” nawet to czynią również dla idei, której jedna tylko „Rola” ocenić nie jest zdolną. Nawet bo przecież w największej zapaleczywości do interesów zyskowych trzeba mieć trochę taktu i zastanowienia.

Nowości wydawnicze. W Petersburgu wyszła księga zbiorowa p. t. „Charitas”, — wydana na rzecz Towarzystwa Dobroczynności przy tamtejszym kościele S. tej Katarzyny. O wydawnictwie tem pomówimy obszerniej w rubryce właściwej.

Firma Gebethnera i Wolffa podjęła zbiorowe wydanie pism Jordana (Juliana Wieniawskiego). Obecnie wyszły już dwa tomy obejmujące: „Wędrowki delegata” i „Przygody panów Marka i Agapita”.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki wyszło dziełko Oskara Lenza, p. t. „Do wybrzeży Azji Wschodniej”, w przekładzie p. S. Stetkiewicza.

Wyszedł z druku 7-my zeszyt dzieła p. t. „Królestwo Zwierząt”, wydawanego nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

P. Marcin Osmala wydał rzecz niewielką rozmiarami, ale pożyteczną, p. t. „Tablice statystyczne do odczytu o wykształceniu terminatorów rzemieślniczych w Warszawie”.

P. W. M. Wiśniakowski rozpoczął, zatwierdzone przez mini-

steryum spraw wewnętrznych, wydawnictwo „Szczegółowego Przewodnika Adresowego” firm handlowych warszawskich. Przewodnik ukazywać się będzie raz na miesiąc i będzie rozdawany bezpłatnie. Pierwszy Nr. wyszedł już z druku i przedstawia się jako rzecz pożyteczna, która też utrzymać i rozwinaćby się powinna.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim odbyło się w ubiegły Poniedziałek 400-tne przedstawienie „Halki” Moniuszki.

W Niedzielę t. j. w dniu 3 b. m. ma się odbyć w teatrze Wielkim przedstawienie poranne na dochód Kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich.

W teatrze Rozmaitości występuje „gościnnie” artystka sceny lwowskiej p. Natalia Siennicka.

Zmarli: S. p. ks. Aleksander Grudziński, zakonnik klasztoru O. O. Franciszkanów — zm. w Kaliszu licząc 69 lat wieku a 41 kapłaństwa. Do zakonu wstąpił ś. p. ks. Grudziński w roku 1843.

Ś. p. Zofia Malinowska ze zgromadzenia P. P. Norbertanek w Imbramowicach (gub. Kielecka) — zm. tamże przeżywszy lat 75, w zakonie lat 45,

ROZMAITOŚCI.

Pytanie.

„Czyli być może
By w zwartych szlakach
Motyle barwne
Rosły na krzakach?”

Czyli być może
By po lazurze
Z miejsca na miejsce
Fruwały róże?”

Tak pyta p. Józef Jankowski w jednym z tygodników, a ponieważ pyta, więc mu się należy odpowiedź. Nie szanowny poeta! z tego wszystkiego nie chyba być nie może... O poezyo współczesna, jakież potężne rzucasz nam zagadnienia i myśli!...

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 31 Maja.

Na rynkach zbożowych, zarówno zagranicznych jak i tutejszych, stan rzeczy wcale się nie poprawia.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.10—4.20, średnią 3.60—3.80, ordynaryjną 3.10—3.20. Żyto nieco wyżej: wyborowe płacono 2.90—3.00, średnie 2.70—2.80. Owies 2.30—2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 64 — 66, średnią 63—65, ordynaryjną 52—56 kop. za pud. Żyto wyborowe 47 — 49, średnie 43 — 45, ordynaryjne 40 — 41. Owies mocno: wyborowy 78 — 82, średni 63 — 74, ordynaryjny 53 — 58 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach znacznych, usposobienie bardzo słabe. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 10.93 rs.

Na targu prazki dostarczone w tygodniu ubiegłym bydła około 1,600 sztuk, a w tem do 1,400 sztuk bydła stepowego. Za woły stepowe płacono po rs. 90 do 115. Dostawa wieprzów wynosiła 3.100 sztuk. Płacono za funt wagi żywej 10 kop. Cielęta sprzedawano po rs. 4 do 7¹/₂ sztukę.

Na targach żywnościowych zmian wogóle niema. Masło bez soli płaci się po 30 do 35 kop. za funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Jan Bialecki w *Kozięglówkach*; Sz. ks. Wincenty Skór... w *Pelczy...*; Sz. ks. F. Krzep... w *Ostrzesz...*; p. Wł... *Jeziorowski w Kaczynie*; p. Józefa Olszewska w *Warsz...*; p. Edmund Jastrzębski w *Orzel...*; „*Jeden z życziwych*”; p. Flor... *Pod... w W...*; — za słowa uznania z powodu wystąpienia naszego w sprawie odczytów p. t. „*Królowa Niebios*”, raczą przyjąć szczerą i serdeczną podziękę.

Sz. ks. Éd... *Biel... w Op...* — „*Rola*”, wedle wskazanych łaskawie adresów, wysłana; prospekty również. Za życziwe i skuteczne poparcie dziękujemy szczerze.

Panu Janowi Wol... w Czer... — Najwięcej obłudy i dwulicowości w „*Słowie*”, najwięcej bezstronności w „*Wiek*” lub w „*Dzienniku dla wszystkich*”; wybór więc, jak w tym razie, nie trudny.

F. Nosko w Warsz... — Dziękujemy serdecznie; będziemy chcieli zinformacyi i z łaskawego pozwolenia na widzenie się — skorzystać rychło.

Panu Marcinowi Osmale w Warszawie. — Nie przecezymy że w sprawozdaniu „*Gazety Rzemieślniczej*” z odczytu pańskiego jest spora doza zgryźliwości, z po za której wyłazi i prywatna, niema tam jednak nie takiego, coby panu szkodzić wprost lub obrażać go mogło. To trudno zresztą, sz. panie! — kto występuje publicznie, ten nie samych pochwał jedynie oczekiwać winien. Najlepiej też jest z nagan, w tym rodzaju, nie robić

sobie wiele, a pochwały szukać w własnym sumieniu. Niech nam pan raczy uwierzyć, że trzymanie się tej zasady nie zawodzi nigdy.

P. Pietraszewski w Otwoku.—W zupełności przynajemy sz panu słuszość — i stosowne sprostowanie pomieścimy chętnie w N-rze najbliższym. Za zwłokę przepraszamy.

Szewcowi.—Wątpimy bardzo, iżby odwołanie się tego rodzaju osiągnąć mogło skutek praktyczny. W każdym razie jednakże byłby nam potrzebny przedewszystkiem dokładny pański adres.

P. Szym. Woj. w W...—Owszem; prosimy tylko o cierpliwość.

Prenumeratorem do Chłodnej.—Czy p. L. Natansohn jest figlarzem z natury — nie wiemy; że jednakże z owym domem szkolnym wyprawa on istotnie „różne... figle“, to już nie ulega dziś wątpliwości żadnej.

Najpierw, jak wiadomo, wskutek systematycznego przypominania, zdecydował się p. Natansohn dom ów przepisać na własność warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa; następnie jednak, jak i o tem donosiliśmy zmieniał ten swój zamiar i — wycofawszy się delikatnie z Muzeum — zwrócił się z propozycją przyjęcia domu do Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności. Alłsi dowiadujemy się znowu, że jeszcze Towarzystwo nie zdążyło panu Natansohnowi przesłać swej odpowiedzi, gdy tenże wycofał się znowu i z tej instytucji, i znowu wrócił do Muzeum. Jaki przeto będzie dalszy ciąg jeszcze tych... figlów osobliwych,—przewidzieć w tej chwili trudno; wiadomo nam tylko iż zapomnieli panu Natansohnowi o zwróceniu ogółowi jego własności — nie pozwolimy.

E. K. KOLINSKIEGO KUBRYK ESIEGARSKI ESIEGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Milkuszyo Marya. Zakątek rodzinny, pow. rs. 1. Krechowicki. Starosta Zygmuntowski, pow. hist. rs. 2. Śniegocki A. Hodowla nasion i roślin przemysłowych z 22 drzew. rs. 1. Wysocki Wł. Satyry i bajki r. 1.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-47

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Głuka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195-25-11

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najcenniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261-20-4

Poleca się pierwszorzędną a tani
HOTEL ANGIELSKI W MIĘSCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-19

DZIEŁA WYDANE W WARSZAWIE.

p. t

Nauka Moralności i Nauka Finansów

dla ukształcenia Młodzieży,

po rs. 1, wraz z przesyłką, nabywać można u autora **Józefa Dudzińskiego, w Łowiczu, gub. Warszawska.** — Pisać swój adres wyraźnie z dokładnym wymienieniem stacyi pocztowej. 269-3-3

ZAKŁAD DLA CHORYCH NA OCZY

270 **D-ra Med. MICHAŁA KEPINSKIEGO** 4-3

Bielańska 18

prowadzony przez Okulistów D-rów Wł. Garlińskiego i M. Kepińskiego.

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie na salach ogólnych po 1 rs 50 kop a w pokojach oddzielnych po 2-4 rs. dziennie. **Przychodzącym chorym udziela się porady od god. 10-2, za opłatą 30 kop.**

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52-12

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmaklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
204-26-12 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz **BANDAZY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. 45-52-22

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-19

Biuro pedagogiczne

rekomenduje nauczycieli, metrów, guwernantki i bony.

Warszawa, Mazowiecka 11.

189-12-10

MAREK — dawniej **Dąbrowska.**

BUSKO

Dr. Majkowski starszy lekarz miejscowego szpitala, praktykuje przez cały sezon. Tegoż do nabycia opis Buska kop. 60. 260-6-4

GŁÓWNY SKŁAD NA KRÓLESTWO
wody naturalnej

„CONTREXEVILLE DU PAVILLON“

w aptece **W. KARPINSKIEGO,**
ulica Elektoralna Nr. 39, w Warszawie. 218-12-8

ZAKŁAD BLACHARSKI

Zygmunt Lehmann

w WARSZAWIE

102-26-10

przy ulicy Chłodnej Nr. 39.

Wyrabia specjalnie rury do ogrzewania parą budynków fabrycznych, podejmuje się krycia dachów: blachą żelazną, cynkową i tekturą ogniotrwałą, oraz ich reperacje i smarowanie, a także wykonywa wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące.

ZAKŁAD PRZEWOZOWY Bolesława Kochanowicza

Warszawa, Daniłowiczowska 16.

Telefonu 719. Złatwia wszelkie przewozy, opakowania i przeprowadzki. 233-12-7

Bieliznę Męską

kto życzy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozpłaty. 39-52-32

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-35

2, KOTZEBUE 2.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Głińskiego.** 193-52-11

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne a przeważnie **Wina węglerskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów sprowadzane**, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy. **Za oryginalność win firma ręczy. Ceny możliwie niskie.**

Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na tanie i bardzo dobre gatunki **naturalnych win krymskich i kaukaskich.**

Wszystkie wina sprzedają się na beczki, garnce i butelki. Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie Cenniki wysyła się bezpłatnie. 31-26-26

PO CENACH NAJPRZYSTĘPNIEJSZYCH!

273-6-3

CEMENT krajowy i zagraniczny, **Wapno** wagonami i detalicznie, gips, cegła ogniotrwała, glina, **Posadzki terracotowe, Miski klozetowe**, dachówki żłobione, smołę gazową, tekturę do krycia dachów polecają **Główne Składy**

STEFANA KRASUSKIEGO

Warszawa, Erywańska 16. Telefonu Nr 886.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

„Portland Comprime et Carrelage Ceramique“
FABRYKA POSADZEK
Cementowych i Terracotowych
BEDNAROWSKI & LUBRYCZYŃSKI
Nowo-Wielka Nr 18.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

257-12-4

SKŁAD
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

41-52-31

Na pensyi żeńskiej VI-io klasowej

Stanisławy Łapińskiej

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 2
wprost Kopernika

zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie, od 9-ej do 3-ej. 278-6-2

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (177-20-12)

NAJTAŃSZE
OBICIA PAPIEROWE, ROLETY
I CERATY

POLECA

W. Michalski
Miodowa Nr 12. 282-6-1

Świece kościelne.
Oliwę do palenia.
Farby i pokost.
Świece stołowe i salonowe.
POLECA

J. GRAJEWSKI

Senatorska 29

obok kościoła Ś-go Antoniego.

DOM BANKOWY

36-52-22

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD PRZEWOZOWY

KUNKEL I NOWICKI

208-10-9

WARSZAWA — TRĘBACKA 5.

W zakres działalności wchodzi: przewóz i dostawa towarów na Drogi Żelazne i do domu, przewóz mebli jakoteż opakowanie takowych.

CZARNIECKA GORA,

dla żołądkowych i cukromoczu; pensjonat dla młodzieży. Bliższych szczegółów udziela się na miejscu i w Aptece W-go Szczekockiego przy ulicy Ś-to Krzyckiej. 284-1-1

Nożyce angielskie do strzyżenia owiec, oraz Noże stołowe, desserowe, kuchenne, Tasaki, Brzytwy, Scyzoryki, Nożyczki i t. p. wyrób własny — poleca

Fabryka Nożownicza J. PRZEWOSKIEGO
w Magazynie przy ul. *Rymarskiej 20*, róg *Tłomackiej*.
Fabryka: *MARSZAŁKOWSKA 13*.

248-6-6

Fabryka



Obłożna 4.

B. GOLAŃSKI I. ZACHWIEJSKI

Hygieniczna Wanna Kołysanka

(na biegunach)

o silnem działaniu powrotnej morskiej fali.

Prawdziwą zastęgu mają pp. **Bolesław Golański** i **Józef Zachwiejski** za wprowadzenie w użycie, premiiwanej zagranicą ulepszonej przez nich wanny kołysanki (na biegunach).

Hygieniczne działanie kąpeli morskich i rzecznych potęguje się przez ruch falowaty i działanie mechaniczne wody na tkanki i naczynia kapilarne skóry, oraz ruchy gimnastyczne kąpiącego się w bieżącej wodzie.

Używane dotąd kąpiele wannowe, oprócz spotrzebowania wielkiej ilości wody i rozcieńczenia w niej soli i wszelkich środków przy kąpielach mineralnych używanych, nie odpowiadały celowi, gdyż **uներu-chomiały** kąpiącego się i tym sposobem nie działały higienicznie narażając na stratę przynajmniej połowy kosztów.

Wyrabiana obecnie ulepszona **Wanna kołysanka** posiada wszelkie zalety i stanowić powinna sprzęt konieczny w każdym familijnym domu.

1-o **Rozmiary** wanny i budowa prosta pozwalają na ulokowanie jej w każdym miejscu.

2-o Ilość wody potrzebnej do kąpeli nie przenosi kilku wnder, stosownie do potrzeby.

3-o **Sól** zwyczajna do kąpeli wzmacniających używa się w mniejszej ilości, toż samo przy kąpielach mineralnych, płyn jest więcej esencjonalny, co zbawiennie wpływa na ustrój chorego, a przez ciągły ruch fali w wannie, pierwiastki mineralne rozpylają się w powietrzu, i kąpiący się oddycha atmosferą właściwą miejscom kąpielowym np. Buska Ciecocińska i t. p.

4-o **Ciągły ruch** kąpiącego się zbawiennie oddziaływa na jego organa wewnętrzne, jakoto: trawienia, śledziony, wątroby, płuc i serca, wprowadzając do tychże płynną rozgrzaną krew i odświeżając takowe, co przy zwyczajnych wannach miejsca niema.

5-o Budowa wanny okrywa zupełnie kąpiącego się i **ochrania** od przewiewów; przykrywszy wannę prześcieradłem, nżywa się równocześnie kąpeli parowej. Wanna odwrócona stanowi kąpiel siedzącą (Sitzbad). Jednem słowem, zalety **wanny kołysanki** przemawiają za rozpowszechnieniem tejże, tak w domach prywatnych, jak i po **letnich mieszkaniach**, pozbawionych odpowiednich kąpeli, gdyż wanna ustawiona na powietrzu i odpowiednio osłonięta, stanowić będzie przyjemną ochłodę, wśród letnich upałów.

Wydatek na kupno **17 do 25** rubli, pokryją oszczędności na omnibusach i biletach do kąpeli rzecznych, oprócz fatygi i straty czasu.

Wanny posiadają na składzie:

Dusoge — Nowy-Świat № 5.

W. Gostyński — Wierzbowa № 3.

Jan Hilkner — Nowo-Miodowa № 2.

Aleksander Skiba — Nowy-Świat № 58 i Praga.

Emil Trepte — Marszałkowska № 147. 287-2-1

Wystawa
przenyślowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, 250-13-6

Tłomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony będzie od **1 Lipca r. b.**
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 162 róg Erywańskiej 18.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. **Marszałkowska** Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

159-52-13

3 wiorsty od stacyi drogi Iwan.-Dąbrowskiej. Niekłan, 6 godzin koleją od Warszawy Zakład hydropatyczny założony w stacyi klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu na stoku gór Ś-to Krzyckich, skuteczny szczególnie w chorobach nerwowych, płucnych, sercowych, kłobocych, różnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, błednicy, podagrze, reumatyzmie, rokonwalescencyi. **Dyetytyka**

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD STOLARSKO-MODELOWY

przybyłego z zagranicy majstra z fabryk żelaznych
SPECYALISTY MODELARZA

ALEKSANDRA MÜLLER

Sienna Nr 30, w Warszawie,

przyjmuje wszelkie obstalunki z rysunków i sztuk nadesłanych
163 okazowych. 10-10

Lasy kupuje

Z. T. PUTIATYCKI

Warszawa, Leszno G.

280-6-2

N.S. BRÜNER & C^o

dawniej w Hotelu Europejskim,

obecnie **Nowy-Świat 69**, naprzeciwko Kopernika.

Przedmioty wytworne, wartościowe i wysokiego luksu. Saska porcelana, Bronzy, Antyki, Mebelki stylowe, Japończyzna, wyroby ze skóry i pluszu. Obok tego wielki wybór drobnych artystycznych przedmiotów. Firma pośredniczy w sprzedaży i zakupie towarów, tak Antyków, jak i w zakres galanterji wchodzących. 249-12-2

Egzystuje od 1862 r.



W WARSZAWIE
Leszno Nr 62.
274-6-2

Egzystuje od 1862 r.

EGZYSTUJĄCY OD ROKU 1806

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

dawniej **Ludwika Sommer**

EDWARDA ZALEWSKIEGO

39 Długa w Warszawie Długa 39

poleca wszelkie wina zagraniczne, a specjalnie wina węgierskie, poczynszty od zieleniaków do bardzo starych wytrawnych maślaczy i tokni, na które zwraca się szczególną uwagę prawdziwych znawców i amatorów jak również chorych i rkonwalescentów, tem bardziej, iż podobne gatunki znajdować się mogą jedynie u firm dawniej egzystujących, ponieważ od lat kilkunastu na węgzech urodzaju tych gatunków wcale niema. Koniaki francuzkie od rs. 2 i kaukaskie od rs. 1 kop. 20 za butelkę, wina krymskie, tak jak i czerwone od rs. 2 za garniec. Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg Żel. w Królestwie i Cesarstwie za za-
liczeniem. 157-12-11

Poszukuję dzierzawy 400-500 mórg w dobrej ziemi bez służebności. Tenże może podjąć się administracyi większych dóbr i złożyć kaucya do 5,000 rs. Wiadomość w red. „Roli”. (255-4-4)

J. FRAMA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka
OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-7

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

Józef SZYMAŃSKI i Syn

odznaczona zaszczytnie **MEDALEM ZŁOTYM** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowienstwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego ś. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najswiezszych w dziedzinie Organistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy **CHŁODNEJ** w Warszawie



139-26-7

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA

ARMATUR

egzystująca od 1879 r. i nagrodzona medalami

T. GWIŹDZIŃSKIEGO I S-KI

Koszykowa Nr 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w Warszawie.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/2 do 4 cali. Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do manometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (cwały) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p.

Odlewy z fosforbronzu, rotgusu, mosiądzu, cynku, cyny, ołowiu i t. d.

Wszystko dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych; na składzie zawsze znaczna ilość gotowych wyrobów.

Adres telegraficzny: „**GWIŹDZIŃSKI—Warszawa**”.

Telefonu Nr 457.

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI

w Dąbrowie i w Warszawie

Kantor: Marszałkowska 136

poleca nowo otworzony przy składzie węgla

67 TWARDA 67

SKŁAD ŻELAZA

WALCOWANEGO i BLACH.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Ceny umiarkowane.

192-12-8

Woda Mexico

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

35-52-48

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

171-10-5

CZĘSTOCHOWA.

SKŁAD GŁÓWNY KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA — różnych wydań i własnych nakładów — oraz: Obrazów, Obrazków, Różniców, Medalików, Krzyżyków, tudzież przełmótów treści religijnej — poleca

147

PIOTR PIEKARSKI

12-8

ulica Ogrodowa, dom własny.

CZĘSTOCHOWA

CZĘSTOCHOWA

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkania, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzeseła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace. 212-12-5

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5.

POLECA NA SEZON WIOSENNY

Wyborowe nasiona,

Traw, Koniczyn, pastewnych i leśnych roślin.

Ręczny pielnik „GWIAZDA“ St. Postawki,
do pospiesznego opielania i obredlania okopowizny. 264-25-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

9-52-41

TAPICERNA WŁASNA. — Filj nie posiadamy.

A. Tahn & Co

WŁAŚCICIELE

Fabryki Tektury smołowcowej i Asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

Kantor: TŁOMACKIE № 3.

Polecają *tekturę smołowcową, lak asfaltowy, smotę* i t. d., wykonywują wszelkie
roboty *tekturowe i asfaltowe.* 239-12-6

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczenie mebli dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 144-12-12

MEBLE BAMBUSOWE

dla LETNICH MIESZKAŃ, WEREND,
OGRODÓW, BALKONÓW i t. p.

i JAPONSZCZYZNĘ

POLECA

W NIEBYWAŁYM DOTĄD WYBORZE
PO CENACH NADER UMIARKOWANYCH

M. STANKIEWICZ

ul. TRĘBACKA róg NOWO-SENATORSKIEJ.

Złoty medal 1885 r.

97

SPECYJALNA FABRYKA

52-19

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

NOWO-OTWORZONY WARSZAWSKI MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

ulica Nowo-Senatorska Nr 4
wprost Hotelu Rzymskiego.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór wiosennych i letnich gotowych ubiorów męskich, oraz materyały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaję je po nader niskich cenach, mianowicie:

Wiosenne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Letnie „ „ „ „ „	od rs. 11 do rs. 30.
Marynarkowe garnit.	od rs. 14 do rs. 30.
Żakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe „ „ „ „ „	od rs. 25 do rs. 35.
Burki sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.
Spodnie	od rs. 4 do rs. 12.
Ulstry	od rs. 18 do rs. 30.
Haweloki	od rs. 11 do rs. 25.

Marynarki alpagowe, Panama.

Płócienne garnitury.

Bluzy Austriackie. Szlafroki i t. d.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.

Krój zagraniczny.

220-10-7



Do odstąpienia w Ordynacji Hr. ZAMOYSKICH

w gub. Lubelskiej

DZIERŻAWA DWÓCH MAJĄTKÓW

rozległości 1-o) 1,200 morgów (w tem 150 łąk) 380 morgów (w tem 90 łąk) dobrze zagospodarowanych, położonych w pszennej ziemi o kilka wiorst od budującej się cukrowni. Budynek i inwentarze w należywym komplecie, gospodarstwo płodozmiennie, czynsz i kaucja niskie.

O warunkach i szczegółach dowiedzieć się można w Warszawie Senatorska 7, 11 piętro mieszk. 5, piśmienniczo lub ustnie pomiędzy 4 i 6 po południu. 289-2-1

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4,
 polecają:
Wypelacze ręczne „GWIAZDA“
 patentowane, wynalazku St. Postawki,
NOŻYKI RĘCZNE
 do wypełniania grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki,
Centryfugi ręczne „LA SILENCIEUSE“
 wyrobu fabryki Drösse & Ludloff,
 uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszej konstrukcyi.
 Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach przystępnych.

247-6-5


PÓŁNOCNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

Ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Ziemian w Królestwie Polskiem, że do **Warszawskiej konwencji rolnej, ujednostajniającej i podwyższającej taryfę premij, znoszącej rabaty z góry udzielane i obostrzającej warunki ubezpieczenia rolnego**, przystąpić nie zamierzało i nie zamierza i że przy swoim odrębnym systemie **rabatowo-zwrotowym** pozostaje i dla grup wyborowych ubezpieczeń następujące warunki utrzymuje:

- 1.) **Taryfa premij normalna.**
- 2.) **Samorząd**, jako to: mianowanie agentów, wybór delegatów i reprezentantów, przyjmowanie ubezpieczeń, likwidacya strat pogorzelowych i kontrola interesu.
- 3.) **Prowizya agenturalna 9%.**
- 4.) **Rabat z góry**, t. j. z polisy, w stosunku 15%.
- 5.) **Zwroty** w wysokości $\frac{2}{3}$ części osiągniętego zysku.

Jeneralna Reprezentacya na Królestwo Polskie w Warszawie (Mazowiecka 9) **Jerzy Epstein.**
Inspektor Jeneralny na Królestwo Polskie i Kraj Północno Zachodni w Warszawie (Jerzolimaska 35) **Aleksander Bąkowski.**

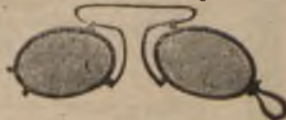
232-3-2


TOWARZYSTWO CARSKO-SIELSKIEJ FABRYKI
Obić Papierowych
A. UKONINA
Warszawa, Plac Teatralny № 11.
 Poleca w wielkim wyborze
OBICIA naturowe od 10 kop.
OBICIA białe glansowane od 20 kop.
OBICIA ze złotem od 20 kop.
OBICIA gobelinowe od 30 kop.

Ogromny zapas Obić wykwitnych, imitujących: materye, gobeliny, dywany perskie, skóry kordunskie i t. p., własnej jak również najpierwszorzędniejszych fabryk zagranicznych. *po cenach nadzwyczaj przystępnych.* 240-6-5

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

Zakład Optyczno - Mechaniczny
FRANKOWSKIEGO I GRZYMSKIEGO
61. NOWY-SWIAT 61.



poleca: Okulary i Binokle, ściśle do wzroku dobrane, od 50 kop., Lornetki teatralne, polowe i damskie od rs. 1 kop. 50, Lunety, Lupy, Barometry, Termometry, Aerometry, Miary taśmowe i inne Wasserwagi, Kompas, Rajsoajgi i Cyrkle, Srodki opatrunkowe, Suspensorya, Irrygatory, Paski rupturowe od 1 rs., Pasy brzuszne, wszelkie Wyroby gumowe, Zabawki dziecinne, Latarnie magiczne, Kalejdoskopy, Stereoskopy i t. d. Wielki wybór Utensylii Elektro-technicznych, Dzwonki, Druty, Przyciskacze, Elementy różnych systemów i t. d. i t. d.

Zakład podejmuje się wszelkich reparacyj i dokonywa takowych tanio, dokładnie, szybko i z gwarancją.

Zakład zajmuje się sprzedażą i kupnem maszyn do szenia, pończoszniczych, krawieckich i t. d., i posiada specjalny oddział reparacyj tychże.

Wszelkie zlecenia z prowincyi uskutecznia się za zaliczeniem.

155-12-10

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-23

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

2-57-23

Jedyna w Warszawie **RESTAURACJA** pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacje po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Piwo butelkowe z browaru Br. Reich. 50-1

Zakład Galwaniczny

LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica **CZYSTA** Nr. 8,

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tano. Zakład przyjmuje do odnawiania i reparacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i bronzy oraz srebrzy złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 175-10-6

Skład maszyn do szycia

Ręcznych i Nożnych



L. BEDNAWSKIEJ
Krakowskie - Przedmieście 83.
WARSZAWA

Reparacje maszyn przyjmuje

Na raty najtaniej sprzedaje

282

4-1

!!! Najtaniej !!!

można się ubrać **TYLKO** u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Świat 19, wprost Smolnej, — który prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męskiej oraz wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki. 101-26-19



FORTEPIANY i PIANINA
najnowszych systemów, 5-52-38
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny

DAMSKIEJ i MĘSKIEJ

L. GAŁKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr 131

poleca wszelkie artykuły w zakres Bielizny wchodzące. 284-6-1

Najlepszy krój Koszul Męskich.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
zaprosz. pałac Krzeszberg.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych i III Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotach wanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obramem zamieszkania. Za dokładne przeglądanie przyjmują odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81-51-21)

Treść numeru: Od redakcyi. — Na schyłku wieku. III. — Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej, przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Monologi, XIX. Pan „Hypolyt“ Cukierniuch członek syndykatu, przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Re-aktor i Wydawca **Jan Jelenski**. Доволсно Цензурою — Варшава 18 Мая. 1894 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)